Opłacone ryczałtowo.
Nr 29. Kraków, dnia 22 lipca 1923 r. Rok XI.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Kosztuje: w Polsce kwartalnie 6.000 mk., za granicą 10.000 mk. W Ameryce 2 dol. Nr poj. 10 cent.	Wychodzi co niedzielę.	Cena numeru: 500 mkp.
Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Konto czekowe P. K. O. Nr 140.858.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Ogłoszenia: 1200 mp. za 1 wiersz milimetrowy. Cena obowiązuje od ogłoszenia w nagłówku.

Źrenica narodu i państwa.

Prez. Witos o stanowisku armji w państwie.

W ciągu półpięta roku naszego niepodległego bytu zdołaliśmy stworzyć i rozwinąć to, co jest niepodległości największą ostoją i obroną: armję. Na wojsko polskie patrzy każdy Polak z dumą i radością. Z dumą, bo armia ta zdała już egzamin swej bojowej sprawności, okryła swoje sztandary laurem zwycięstw; z radością, bo armja się doskonali, bo w tej armji rozwijają się cnoty obywatelskie, bo ona staje się dla wielu szkołą narodowego i państwowego wychowania. W szeregach wojskowych zacierają się przeciwieństwa szczepowe, niwelują antagonizmy dzielnicowe i plemienne, wytwarza się łączność wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości obywateli Rzeczypospolitej. W armji kształtują się dusze młodzieży, hartują się w umiłowaniu Ojczyzny, krzepią się na drogę życia w przejęciu się zasadą karności i szacunku dla władzy, których to cnót tak bardzo naszemu narodowi brakuje.

W atmosferze polskiego życia politycznego, przesiąkłej jeszcze wspomnieniami z okresu niewoli, w atmosferze pełnej niepokoju, pełnej odgłosów ścierania się prądów społecznych i politycznych z okresu powojennego, gdy cała Europa wstrząsana była dreszczem rewolucji, były momenty, w których się zdawało, że armja nasza nie obroni się przed tem, co było, niestety, udziałem całego narodu, przed rozbiciem się na tle politycznem. Te momenty są już poza nami. Organizm armji polskiej nie wchłonął w siebie zarazków szkodliwych, oparł się, nodpornił na wszelkie zewnętrzne niepożądane pokusy i zakusy. Zdrowy instynkt narodu tu się może najsilniej, najwymowniej ujawnił. Dziś armja polska, duma i chluba narodu, przedstawia się jako organizm nawskroś zdrowy, pełen życia i siły, rozwijający się i idący naprzód, ogarnięty jedną tylko myślą: służby dla umiłowanej Rzeczypospolitej.

Znaczenie i stanowisko armji w państwie, jej przeznaczenie, jej stosunek do narodu i państwa, ujął jędrnie prezydent ministrów Witos w przemówieniu do oficerów 2 pułku strzelców podhalańskich z okazji poświęcenia sztandaru tego pułku, ufundowanego przez ludność powiatów: sanockiego, krośnieńskiego, jasielskiego, liskiego i strzyżowskiego, która to uroczystość odbyła się w niedzielę dnia 15 b. m. w Sanoku. Przemówienie prez. Witosa brzmiało:

„Już dawno uznano w świecie, jako dogmat nienaruszony, że podstawą istnienia każdego państwa są dwa kamienie węgielne: skarb i wojsko.

Skarb służy temu, by mogło się trzymać państwo i by się dobrze powodziło obywatelom. Wojsko służy i służyć powinno temu, by w razie potrzeby obronić granice Rzeczypospolitej, by również bronić porządku wewnątrz państwa.

Jeżeli idzie o skarb Rzeczypospolitej, to nie można powiedzieć, by on był dobry. Jesteśmy jednak na drodze do poprawy. Obecnie przeżywamy okres przełomowy. Osiągnięte zostało maksimum złego. Znaleźliśmy się już na szczycie i mogę stwierdzić, że już z tego szczytu zaczynamy schodzić. Jest uzasadniona na-

dzieja, że **w niedalekiej przyszłości będzie lepiej.** Ale o tem więcej mówić nie będę.

Inna rzecz z armją. Nie chcę wpadać w przesadę. Muszę jednak oświadczyć, że jestem dla niej z całem uznaniem. Jest ona źrenicą narodu i państwa. Nie powiem, że jest doskonała. Muszę powiedzieć, że jest na drodze do doskonałości, ale jest już dobrą. Zgodzą się na to wszyscy, co nie lubią przesady, zgodzą się ci, których nie ogarnia pycha. Lepiej jest niedoceniać, niż przeceniać. Mając możność stykania się z armją w chwilach dla państwa bardzo ciężkich, stwierdziłem, że w chwilach tych wojsko zdało egzamin dobrze.

Armja! Służy ona do tego, aby utrzymać byt i niepodległość, ale i do tego, by utrzymać spokój wewnątrz państwa. Armji zawdzięczamy, że utrzymaliśmy byt i że mamy niepodległość. Jej zawdzięczamy, że państwo się skrystalizowało, skrzepiło i wyrobiło sobie należne miejsce w świecie. To nie przesada, to tylko stwierdzenie faktu.

Uważam za rzecz najważniejszą, by armja była tem, czem musi być w państwie. **Armja nie może służyć ani żadnej osobie, ani żadnej koterji, ani żadnej partji. Ma służyć państwu i narodowi.** Gdyby zeszła z tej linji, stałaby się zarodem anarchji, wykoleiłaby się i zniszczyłaby i siebie i państwo. Zrobiłby wielką krzywdę naszej armji, ktoby ją posądzał o to, że nie jest taką, jaką być powinna. **Armja polska jest armją państwową.** Kto tego nie doceniał, dziś na błoniach nad Sanem na własne oczy to widział.

Jako przedstawiciel rządu z dumą mogę się zwrócić do was, panowie wojskowi. Armja polska bitna, zdrowa i dobra; armja co zawsze pójdzie bronić i narodu i państwa; armja, którą uznajemy za źrenicę niepodległości, której wierzymy, niech żyje! Niech się kształci! Niech się rozwija!"

Przemówienie to przyjęli zebrani oficerowie i obywatelstwo istną burzą oklasków, a gdy one przebrzmiały, zebrani odśpiewali „Nie rzucim ziemi!", poczem oficerowie pochwycili prez. Witosa na ramiona i wśród entuzjastycznych okrzyków obnieśli po sali.

Ten entuzjazm jest najlepszym dowodem, że słowa premjera znalazły w duszach wojskowych najszczerszy, najserdeczniejszy oddźwięk. Rozejdą się one niewątpliwie po wszystkich pułkach wszelkich rodzajów broni. I wszędzie znajdą odzew taki, jaki znalazły w Sanoku wśród oficerów strzelców podhalańskich. Bo też w tych słowach mieści się to, co całą armję ożywia: wierna służba Ojczyźnie, posłuszeństwo rządowi, służba nie osobom, nie koterjom, ale państwu.

To w dzisiejszych ciężkich chwilach jest dla narodu całego objawem krzepiącym, pozwalającym jasno patrzeć w przyszłość.

W przełomowej chwili.

Cofnijmy się myślą kilka lat wstecz.

Był prezesem Rady ministrów Moraczewski, Paderewski, Skulski, przestawiciele różnych stronnictw. O przedstawicielu ludu rolnego, warstwy najliczniejszej w Polsce, na stanowisku szefa rządu, nikt nie myślał.

Zbyt długo chłop żył w poniżeniu, jako masa do kierowania, do rządzenia, żeby nawet rzecznicy demokracji i postępu w Polsce odrazu zrozumieli i oswoili się z faktem, iż chłop stał się siłą czynną, zdatną do pracy twórczej, kierowniczej. Trzeba było dopiero najazdu bolszewickiego, żeby ten fakt zrozumiano i zwrócono się do prez. Witosa z wezwaniem, by objął rządy i ratował państwo od zagłady.

Jak się prez. Witos wywiązał z niezmiernie wówczas ciężkiego zadania, wiemy.

Zdołał skupić koło obrony niezawisłości i niepodległości Rzeczypospolitej cały naród, wszystkie partje, stany i zawody.

To był ów cud nad Wisłą.

Wspólna moc złamała siłę wroga, odniosła nad nim zwycięstwo.

Niestety, jak to w Polsce zawsze bywało, zaledwo wroga wyparto za granice państwa, zamiast zachować tę jedność, tak konieczną dla państwa wobec tylu niesłychanie ważnych zagadnień i prac, jakie naród polski czekają, odżyły na nowo waśnie i swary partyjne nie tylko między prawicą i lewicą, bo także w łonie lewicy wrzały zacięte boje.

W tym stanie rzeczy Sejm ustawodawczy, mimo, że z samych prawie Polaków złożony, nie zdobył się na wytworzenie większości, któraby zdolną była wyłonić stały, trwały rząd; a bez rządu stałego niepodobna marzyć o uzdrowieniu waluty, zaprowadzeniu ładu i porządku, wzmocnieniu siły i powagi państwa na zewnątrz i wewnątrz.

Nowe wybory miały uleczyć tę straszliwą chorobę polską, streszczającą się w owem słynnem z głupoty powiedzeniu: „Polska nierządem stoi" — która już raz zgubę nam zgotowała i ponownie naszej niepodległości zagraża.

Wybory, jak było do przewidzenia, nie przyniosły żadnej stronie decydującego zwycięstwa, a jedynie ogromnie wzmocniły mniejszości narodowościowe, Niemców, żydów, Ukraińców i Białorusinów, którzy nie bacząc na różnice, dzielące ich, połączyli się w blok i zdołali wprowadzić do Sejmu 84 posłów.

I oto od początku, jak tylko Sejm się zebrał, jesteśmy świadkami niesłychanie upokarzającego nas, ale zarazem bardzo pouczającego widowiska.

Z jednej strony obóz polski, rozbity na prawicę i lewicę, tak wzajem się zwalczające, że poprostu z pięściami do oczu sobie skaczą; pan Thugutt uroczyście zapowiada, że do rządu, złożonego choćby częściowo ze stronnictw prawicy, nigdy nie przystąpi, wyjąwszy najazd nieprzyjacielski na Polskę; socjaliści nawet w lewicowym rządzie udziału odmawiają.

Z drugiej strony, kluby: niemiecki, ukraiński, białoruski i koło żydowskie, złożone z najróżnorodniejszych żywiołów, księży, magnatów, urzędników, chło-

pów, klerykałów, konserwatystów, socjalistów, ludowców, narodowych demokratów, ruskich, żydowskich, białoruskich czy ukraińskich, a przecież zawsze zgodnie głosujących, zawsze razem idące, zawsze swój tylko interes na oku mające.

Widowisko to musiało się raz skończyć, gdyż zbyt drogo płaciło koszta jego państwo i szerokie masy ludu rolnego i roboczego.

Wytworzyła się sytuacja podobna jak przed 3 laty, kiedy bolszewik najechał Polskę, z tą tylko różnicą, że wówczas wróg przychodził od zewnątrz i chciał nam siłą narzucić swój ustrój, teraz zaś skrada się od wewnątrz i siłą faktów zaczynamy się zbliżać do „raju bolszewickiego". Z zawrotną szybkością spada marka, szaleje drożyzna, społeczeństwo biada i narzeka.

Czyż w takiem położeniu można się choć chwilę wahać?

Polskie stronnictwo ludowe, dla którego „interes państwa jest interesem ludu i odwrotnie", ułożyło i ogłosiło program uzdrowienia stosunków i ratowania państwa od zagłady. Skoro ósemka oświadczyła gotowość przyłożenia się do dzieła naprawy, trzeba było myśleć o tem, co nas wszystkich Polaków łączy, a nie dzieli — i porozumieć się na podstawie programu, który, wbrew przeciwnemu twierdzeniu prasy lewicowej, ani nie jest wstecznym, ani krzywdzącym warstwy robotnicze lub chłopskie, przeciwnie, owiany jest rzetelną troską o poprawę ich losu, bo w razie wykonania go i demokracja i postęp naprawdę naprzód postąpią.

Jest niesłychaną zbrodnią przeciwko interesowi ludu — przeciwko państwu i narodowi, że ta, tak zwana lewica, t. j. Thuguttowcy, socjaliści i idący zgodnie z nimi konserwatyści krakowscy, nie tylko nie uznali za swój obowiązek przyczynić się do porozumienia się stronnictw polskich, ale całą siłą zwalczali myśl porozumienia, a gdy ono stało się faktem, tłumaczą je w swych pismach, odezwach i na wiecach niskiemi pobudkami, apetytem na teki ministerjalne, chęcią wywozu świń za granicę i t. p.

Słuchajcie, jak drą się w niebogłosy, jak nawołują do strejków, do buntu, jak jadem obelg i nienawiści obrzucają Witosa.

I za co? — pytam.

Że tak, jak przed 3 laty zrobił, co było w jego mocy, żeby uratować państwo, widząc jego ciężkie położenie, nie wahał się przyłożyć ręki do uleczenia zła, zacząwszy od usunięcia źródła jego.

Źródłem zaś wszystkich nieszczęść, jakie spadły na Polskę i teraz nad nią zawisły, to owa nieposkromiona pycha i ambicja jednostek w guście Dąbskiego i Thugutta, owo nieuleczalne wstecznictwo różnych „Czasów", owo warcholstwo, partyjnictwo, nie milknące w obliczu wroga, biedy i nędzy, jakkolwiek **niejednokrotnie** stroi się w szaty obrońcy uciśnionych i krzywdzonych przez los i życie.

Od postawy społeczeństwa, od zrozumienia doniosłości chwili obecnej, zależy wiele.

Da ucho zbrodniczej robocie „Czasu", „Naprzodu" i „Wyzwolenia", uwierzy, że tu chodzi tylko o teki, o władzę — nie zaś o przełom w życiu narodu, o zerwanie z bezrządem, z anarchją, wówczas zatriumfują Thugutty, Haeckery i ekscelencje z „Czasu" — jednak społeczeństwo i państwo polskie zapłacą za ten triumf pogrążeniem się w nędzę i upadek. Ostoi się jednak idea, która kierowała Witosem przy zawieraniu układu, że tylko społeczeństwo polskie, zwarte, zgodne i solidarne, tam, gdzie chodzi o byt i przyszłość jego i państwa, potrafi wywalczyć sobie lepszy byt i przyszłość i podołać ciężkiemu zadaniu, jakie historja i stosunki na niego nałożyły, wówczas, wcześniej czy później — musi przyjść poprawa, rozkwit, dobrobyt i raj, nie ten bolszewicki, ale ten, jaki mają narody, co oparły swoją egzystencję na zgodnej, wspólnej i niezmordowanej pracy dla dobra Ojczyzny. Wiadomo bowiem, że szczęścia się w domu nie znajdzie, jeśli go nie będzie w Ojczyźnie.

Jan Brodacki, poseł.

Z Zarządu Głównego P. S. L.

Wykluczenie zdrajców z P. S. L.

Otrzymaliśmy następujący komunikat:

Dnia 6 lipca b. r. odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Obrady dotyczyły sprawy wystąpienia z Klubu „Piasta" posłów i senatorów, którzy utworzyli w Sejmie nowy klub, rozbijając stronnictwo i jedność ruchu ludowego.

Na podstawie artykułu 3 regulaminu organizacyjnego P. S. L., który powiada, że wykluczenie ze Stronnictwa może nastąpić przez Zarząd Główny z własnej inicjatywy, jeżeli członek łamie karność lub działa na szkodę Stronnictwa, Zarząd Główny powziął następującą uchwałę:

„Ponieważ **posłowie:** Anusz, Bogusławski, Bujak, Dąbski, Dubrownik, Fijałkowski, Miedziński, Polakiewicz, Wyrzykowski, Wojewoda, Wojtowicz, Wilkoński, Wędziagolski, oraz **senatorowie:** Dobrucki, Krzyżanowski i Wysłouch zrobili rozłam w Klubie parlamentarnym P. S. L., czyli **złamali karność oragnizacyjną;**

ponieważ, jako nowo utworzona grupa sejmowa **działali na szkodę stronnictwa,** szkalując, oczerniając i spotwarzając prawnie i legalnie wybrane władze P. S. L. i jego politykę;

Zarząd Główny P. S. L. usuwa z organizacji **Polskiego Stronnictwa Ludowego** wszystkich wyżej **wymienionych posłów i senatorów** oraz pozbawia ich wszelkich stanowisk, które piastowali w Stronnictwie, a zarazem powtórnie wzywa **ich do oddania mandatów poselskich, które są własnością ogółu członków, zorganizowanych w P. S. L. i solidarnie przy nim stojących".**

Zarząd Główny podaje do wiadomości, że **tygodnik „Ludowiec“ — „Gazeta Ludowa“ nie jest organem P. S. L.** Dalej podaje Zarząd do wiadomości, że **poseł Jan Dąbski nie jest prezesem Zarządu okręgowego P. S. L. na województwo warszawskie, a poseł Henryk Wyrzykowski** nie jest prezesem **Zarządu** okręgowego P. S. L. na **województwo łódzkie, zaś poseł Wilkoński** nie jest prezesem Zarządu **powiatowego P. S. L. w Węgrowie.** Ci trzej posłowie nie mają prawa występować w imieniu wymienionych Zarządów, ani w ich imieniu zwoływać zebrania.

Wreszcie Zarząd przyjął do zatwierdzającej wiadomości przyjęcie ponownie do Klubu P. S. L. posła dra Jana Poznańskiego, który stosując się do woli wyborców, wystąpił z grupy Dąbskiego.

Poszaleli!...

To, co teraz wyprawia prasa stronnictw, zwalczających rząd Witosa, przechodzi ludzkie pojęcie.

Nie można powiedzieć inaczej, tylko, że poszaleli ci ludzie, że w zaślepieniu nienawiści stracili rozum i nie wahają się robić rzeczy, które wprost państwu szkodzą, a temsamem szkodzą całemu narodowi.

Uderzyła prasa lewicowa na alarm, że Witos boi się parlamentu i dlatego sprzeciwił się zwołaniu Sejmu na dzień 23 lipca, bo wie, żeby się musiał przewrócić. Nikomu w rządzie nie śniło się o tem, by nie zwoływać Sejmu w tym terminie. Choć trzeba powiedzieć otwarcie, że jeśli Sejm będzie w tej sesji tracił czas na takie awantury, jakie na ostatniem posiedzeniu Sejmu wyprawiali n. p. Wyzwoleńcy, to rzeczywiście szkodaby zwoływać sesję. Tego rodzaju pisaniny, że rząd boi się obalenia, umniejszają tylko autorytet rządu przedewszystkiem zagranicą, a temsamem są robotą przeciw państwu.

Rykła prasa lewicowa, że rząd Witosa pod naporem prawicy wycofał projekt podatku majątkowego. Wyzwoleńcy i rozmaite Putki zagrzmiały odrazu: Widzicie chłopy, Witos broni wielkich właścicieli dóbr i wielkich przemysłowców, którzy się przed tym podatkiem bronili. A prawda jest jaka? Dawny projekt min. Grabskiego przewidywał dochód z podatku majątkowego na 600 miljonów złotych franków. Nowy minister skarbu, p. Linde, rozpatrzywszy się w tym projekcie, doszedł do przekonania, że z ludzi bogatych można tego podatku ściągnąć znacznie więcej. Zapowiedział tedy, że musi z tego podatku dostać nie 600, ale 1000 miljonów franków złotych i dla poczynienia w projekcie p. Grabskiego potrzebnych w tym celu zmian wycofał projekt, ale wnosi go już poprawiony w najbliższych dniach na Sejm.

W Lidze Narodów toczyła się sprawa o prawa Polski do Gdańska. Rząd prez. Witosa zażądał jasnego określenia tych praw i uzyskał sukces. Najważniejsze sprawy sporne zostały załatwione w myśl żądań polskich. Cała zaś prasa lewicowa w najfałszywszy sposób zaczęła biadać, że rząd poniósł w Lidze narodów klęskę i do dziś wmawia to głupstwo w społeczeństwo.

Socjaliści usiłują zamącić spokój w kraju strejkami. Przygotowali strejk kolejowy, który rząd silną ręką zgniótł, skorzystawszy tyle, że największych warchołów i nicponiów ze służby wyrzucił. Próba wywołania strejku generalnego, któryby tak był na rękę żydom, bolszewikom i Niemcom, nie powiodła się jednak, bo robotnicy zrozumieli, że zbrodnią byłoby iść przeciw rządowi, opartemu o polską większość.

Niema kłamstwa, niema bujdy, którąby prasa lewicowa nie podjęła i nie puściła w świat, byle tylko zaszkodzić rządowi. Im więcej które pismo brało pieniędzy gadzinowych od gen. Sikorskiego, który pierwszy skorrumpował prasę polską, tem więcej się wydziera na rząd. Taki „Kurjer Lwowski“, „Kurjer Polski“ i inne, których narazie nie wymieniamy, byłyby dawno skończyły swój żywot, gdyby nie hojna ręka gen. Sikorskiego dla chrzczonych i niechrzczonych Jampolskich i Rosnerów, prowadzących te pisma. One walczą z rządem Witosa, bo czują, że marnie zginą, gdy się im wyczerpią zasoby, uzyskane od gen. Sikorskiego.

W tem leży tajemnica tych ataków, kłamstw i obelg prasy lewicowej na prez. Witosa i jego rząd.

Społeczeństwu już się jednak te ataki przejadły. I dlatego nie można już ich brać na serjo. Jest tylko huk przeciw rządowi, huk gazeciarski; społeczeństwo jest za rządem. Oparty o nie, rząd zrobi, co do niego należy, i wyprowadzi państwo z chaosu. Na uspokojenie oszalałych znajdzie sposób.

Kogo bronią socjaliści.

Najzaciętszą walkę z rządem prez. Witosa prowadzą socjaliści. Oni, którzy w miastach rozpętali nienawiść do chłopów, oni, którzy chłopa polskiego nie nazwą inaczej, tylko paskarzem, ryczą obecnie w swojej prasie na Witosa i na ludowców wogóle, miotają oszczerstwa na rząd, organizują strejki, by rządowi robić trudności, a cichaczem idą na wieś i usiłują wmawiać w lud, że oni są jedynymi obrońcami chłopa.

Dlaczego tak zaciekle zwalczają socjaliści rząd Witosa? Dlaczego tak poniewierają chłopem, gdy równocześnie pchają się na wieś?

W głównym organie socjalistów, w warszawskim „Robotniku“, zamieścił socjalistyczny poseł Czapiński artykuł, w którym pisze dosłownie tak:

„Dwa ma obowiązki socjalizm polski wobec żydów. Po pierwsze obronę żydowskich robotniczych mas pracujących. (Gdzie kto te masy pracujące, nie spekulujące walutą i nie robiące paska w mieście, widział? Przyp. red. „Piasta“). Walcząc z drożyzną, walcząc o ustawodawstwo ochronne, organizując żydowskich robotników we wspólnej centrali zawodowej i t. d., i t. d., spełniamy pierwszy obowiązek. Po drugie mamy obowiązek jako demokraci walczyć o równouprawnienie mniejszości (a więc i żydów). Walcząc — między innemi — przeciwko takim wyjątkowym a bezmyslnym prawom, jak projekt „numerus clausus“ — spełniamy ten obowiązek drugi“.

To jest jasne postawienie sprawy. Socjaliści mają obowiązek bronić żydów. Służą więc żydom. Nic dziwnego, że zwalczają rząd Witosa, bo ten rząd jest zwalczany przez żydów. Rząd Witosa wystąpił energicznie przeciwko waluciarzom, którymi są prawie wy-

łącznie żydzi, rząd Witosa wydalił z Warszawy i z miast pogranicznych żydów, którzy zaczęli, z Rosji napływając, zalewać Polskę; więc cóż mają robić socjaliści, mający także obowiązki wobec żydów, o jakich pisze p. Czapiński. Oczywiście muszą bić w Witosa i w jego rząd.

Wiedzcież wy, którym rozmaite warchoły bałamucą głowy, że rząd Witosa źle rządzi, wiedzcie, że rządy jego nie podobają się przedewszystkiem żydom i dlatego są tak zwalczane.

Czy wam chodzi o to, żeby bronić żydów, mających lwią część finansów Polski w rękach, cały niemal przemysł i handel? Jeśli tak, to idźcie do socjalistów.

Ale jeśli chcecie odetchnąć, jeśli chcecie zgotować sobie lepszą przyszłość, to musicie zwartą ławą iść za Witosem i z nim dla państwa i siebie pracować.

Nie pomogło „hasło" ani „rozkaz".

Są ludzie, którym pycha tak zaćmiła umysł, iż zdaje im się, że cokolwiek powiedzą, w to ludzie muszą uwierzyć, choćby fałsz był aż nadto widoczny. — Do tego rodzaju ludzi należy osławiony Jan Dąbski.

Człowiek ten, który z powodu niezaspokojenia jego nienasyconej ambicji, odważył się na rozbicie klubu P. S. L, który odciągnął z tego klubu ambicjonerów, sobie podobnych, złodziei mandatów poselskich, woła teraz w swojej gazecinie, że hasłem jego jest „jedność ludowa". Ukryty pod fałszywem nazwiskiem Bartłomieja Miętusa, chwali się p. Dąbski w ostatnim numerze swojej gazety, że on hasło jedności ludu wysunął i on dla tej jedności pracuje.

Koń-by się śmiał doprawdy, czytając te kazania p. Dąbskiego do chłopów.

Jakto, więc kto chce jedności ludu, ten rozbija klub ludowy i usiłuje rozbić ludowe stronnictwo? Więc to łączyć chce ten, co rozbija?

Nie, panie Dąbski! Na takie plewy już pan nikogo nie złapie.

Lud polski wie, że siłę jego stanowi stronnictwo, mające swoją tradycję, mające za sobą piękną kartę w dziejach Polski. Lud wie, że kto w karne szeregi stronnictwa wprowadza ferment i odrywa się, aby stworzyć nowe stronnictwo, ten nie urzeczywistnia idei jedności ludowej, ale ją uniemożliwia. Bo przecież zrozumie każdy, że jeśli jest źle, gdy są trzy stronnictwa ludowe, to gorzej jest, gdy powstaje jeszcze jedno.

Dlatego to, panie Dąbski, lud nie poszedł ani na twoje „hasło", ani na twój szumnie zapowiadany, a pusty w treści „rozkaz". Sam pan się przekonał, że rzeczywiście idea jedności ludowej jest u ludu silna, bo za tobą nikt nie poszedł i nie pójdzie.

Jedność ludowa zostanie osiągnięta, gdy lud warchołów w rodzaju Dąbskiego i jego kompanów wyrzuci precz!

Jasiek Krzesanica.

Manifestacyjny wiec w Tarnowie.

Lud Małopolski przeciw rozbijaczom.

We wtorek dnia 17 b. m. odbył się w Tarnowie w sali „Sokoła" olbrzymi wiec. Na wezwanie Zarządu okręgowego P. S. L., aby do Tarnowa na ten dzień przysłały delegatów wszystkie Koła P. S. L. z powiatów, stanowiących tarnowski okręg wyborczy, zjechało się po kilku delegatów, względnie mężów zaufania z każdej prawie wsi owych powiatów i powiatów okolicznych, tak, że wielka sala „Sokoła" wypełniła się prawie po brzegi. Było ludzi najmniej półtrzecia tysiąca. Zebranie delegatów przemieniło się w imponujący wiec manifestacyjny, stwierdzający, że ludność Małopolski stoi ławą przy prez. Witosie.

Przewodniczącym wybrano czcigodnego ojca ruchu ludowego, wicemarszałka Bojkę. Zastępcami przewodniczącego byli: Filip Włodek z Tarnowskiego, dr Staśko z Dąbrowskiego, poseł Berek z Pilzneńskiego, Józef Budzyn z Brzeskiego, ksiądz Kędra z Gorlickiego. Sekretarzowała p. Swiątkówna.

Powitany burzą oklasków, zabrał głos prez. Witos, i w dłuższem przemówienia przedstawił sprawy państwowe i ludowe. Skreślił zadania i błędy Sejmu konstytucyjnego, brak przygotowania do wyborów i następstwa tego braku, które się ujawniły zwłaszcza na kresach. Na tem tle omówił położenie nowego Sejmu, przed którym stanął dylemat: albo utrzymywanie dalej waśni partyjnej i oddanie wpływu decydującego na państwo mniejszościom narodowym, albo uzdrowienie parlamentu przez utworzenie stałej, silnej, nie okupywanej kosztem interesów państwowych większości. Tę większość utworzono na podstawie szczegółowo omówionego i ustalonego programu konieczności państwowych i ludowych. Wśród tych konieczności jedno z pierwszych miejsc zajęła sprawa reformy rolnej. Dzięki układowi większościowemu, sprawa ta znajduje się nareszcie w okresie pełnych przygotowań do przeprowadzenia jej. Sejm w jesieni uchwali potrzebne jeszcze nowele względnie ustawy, tak, by to wielkie dzieło można było jak najrychlej zacząć urzeczywistniać. Co do stosunków wewnętrznych, to dzielnice poszczególne muszą pamiętać, że muszą swoje interesy odrębne podporządkować interesom całości.

Całe to przemówienie, tchnące jedną wielką myślą o dobro państwa i ludu, przerywane było i zostało nagrodzone burzą oklasków.

Rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp.: pos. Brodacki, Mączko i inni, poczem na wniosek p. Kantskiego uchwalono jednomyślnie wśród entuzjazmu rezolucję, wyrażającą hołd i najgłębsze uznanie prez. Witosowi za jego pracę dla państwa i ludu, dalej rezolucję, wyrażającą oburzenie i pogardę tym posłom i senatorom, którzy razem z p. Dąbskim wystąpili z klubu Piastowców. Napiętnowano ich, jako złodziei mandatów Piastowych i wezwano ich do złożenia tych mandatów.

Wiec ten wywarł w Tarnowie olbrzymie wrażenie. Socjaliści, którzy przez tydzień pracowali na tem, aby wiec ten zaburzyć lub zerwać, przekonali się, że nie dadzą rady. Lud stoi przy Witosie i złamie wszystkich, którzy chcą iść przeciw niemu! *J. Tendera.*

Termin płatności podatku gruntowego.

W myśl przepisów wykonawczych do ustawy o podatku gruntowym, pierwsza rata podatku gruntowego za rok bieżący ma być wpłacona w czasie **od 15 sierpnia do 15 września** b. r.

Ulgi z tytułu degresji, przewidziane w ustawie o podatku gruntowym, będą stosowane przy poborze drugiej raty należności podatkowej w ten sposób, że **płatnicy, których roczna należność** podatkowa **nie przekracza sumy 50.000 marek, będą zupełnie zwolnieni od obowiązku uiszczenia drugiej raty**; płatnicy zaś, których roczna należność podatkowa wynosi powyżej 50.000 marek do 200.000 marek, obowiązani będą zapłacić tytułem drugiej raty tylko 30 procent należności rocznej.

Dość trucizny!

Są dwa rodzaje ludzi na świecie: jedni, co dużo krzyczą, a pracy ich nie widać; drudzy, co nie krzyczą, co rzadko mówią, ale za to pracują.

Do tych, co to krzyk uważają za robotę, należą w pierwszej linji „Wyzwoleńcy", a razem z nimi obecnie p. Dąbski. Czego „Wyzwoleńcy" nie obiecywali ludziom na wsi? Ziemię za darmo, życie bez pracy i t. d. A czego teraz nie obiecują? Co się komu spodoba. Chwycili się tylko innej metody obecnie. Teraz oni tylko krytykują i wykazują, co jest źle, ażeby w ludzi wmówić, że jak oni rządy wezmą w ręce, to wszystko zło odrazu zniknie.

Obecnie lewica wrzeszczy, że „Witos zdradził lud", bo się połączył z prawicą. My na wsi mamy dobrą pamięć. Pamiętamy doskonale, jak niedawno temu organa Putka i Sanojcy rzucały się na Piastowców, obsypywały ich oszczerstwami, jak na wiecach rozmaite Putki starały się gnębić Piastowców i uchwalać im wotum nieufności, chociaż Piastowcy szli wtedy razem z lewicą. Dziś tesame Putki drą się, że Piastowcy zdradzili lud, bo razem z prawicą utworzyli rząd. A więc było źle, gdy Piastowcy szli z lewicą, jest źle, gdy Piastowcy idą z prawicą. A więc wszystko jest źle, bo się panu Putkowi nie podoba. Przecież to jest czyste ogłupianie ludzi. Tego rodzaju pisaniny, jak te, które się czyta w organach „Wyzwolenia" bez względu na to, jak one się nazywają, są robotą nie nad podniesieniem, ale nad ogłupianiem chłopa w Polsce. Wpajanie w ludzi głupstw, karmienie ich tylko i jedynie krzykliwemi krytykami, to doprawdy trucizna, na której lud się już poznał.

Tej trucizny lud polski ma już dość. Słyszy się to na wsi coraz częściej. Organ p. Putka „Sztandar Chłopski" żali się, że rząd konfiskuje to pismo. Mnie samemu mówiło kilkunastu chłopów, że takie piśmidło, przynoszące tylko ujmę ludowi polskiemu, powinien rząd nietylko konfiskować, ale raz na zawsze zamknąć. I rząd musi dbać o to, by warchoły nie truły duszy ludowi. Trucizny mamy już dość.

Władysław Frączek, z Rakszawy w Łańcuckiem.

Kogo nie dotyczy amnestja.

Według brzmienia art. 5 ustawy o amnestji, uchwalonej na ostatniem posiedzeniu Sejmu, amnestja, czyli darowanie kary, nie stosuje się do ludzi, którzy zostali ukarani za następujące sprawki:

a) szpiegostwo lub inne karygodne działanie na szkodę państwa polskiego, a na rzecz obcego państwa, lub w porozumieniu z osobą w interesie obcego państwa działającą;

b) przestępstwa, ujawniające dążenie do rozpowszechnienia zasad ustroju komunistycznego, lub do ułatwienia wprowadzenia w Rzeczypospolitej polskiej takiego ustroju, jeśli sprawca w chwili popełnienia czynu ukończył lat 17;

c) świadome fałszywe obwinienie przed władzami b. państw zaborczych lub innych obcych lub obcą siłą zbrojną o przestępstwa, popełnione na szkodę tych państw, lub ich siły zbrojnej, albo o nieprzychylne zachowanie się względem tych państw;

d) umyślne pozbawienie życia człowieka, lub umyślne ciężkie uszkodzenie ciała, lub takie upośledzenie zdrowia ludzkiego, jeśli przestępstwa te popełniono z pobudek osobistego zysku;

e) rozbój, względnie rabunek;

f) fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych;

g) stręczenie do nierządu i inne wypadki ciągnięcia zysku z nierządu drugiej osoby;

h) przekroczenie przepisów, dotyczących regulowania obrotu pieniężnego z krajami zagranicznemi, oraz obrotu obcemi walutami, a także przemycanie za granicę przedmiotów, których wywóz jest zakazany;

i) lichwiarski wyzysk;

j) tajne gorzelnictwo, o ile stanowi zbrodnię;

k) przestępstwa natury karno-skarbowej;

l) dezercja i inne uchylenia się od służby wojskowej, jeśli sprawca w tym celu opuścił granice państwa, lub w tym celu przebywał za granicą; postanowienie to jednak nie odnosi się do przestępstw, popełnionych przed dniem 30 marca 1923 r. przez osoby narodowości niepolskiej, pochodzące z okręgu sądu apelacyjnego we Lwowie, o ile przed upływem jednego miesiąca od dnia ogłoszenia tej ustawy zostały ujęte, lub stawiły się do dyspozycji właściwej władzy, celem wykonania obowiązku służby wojskowej;

m) przestępstwa, popełnione z pobudek zysku: 1) przed upływem lat pięciu od skazania za inne przestępstwo, popełnione z tych samych pobudek, lub 2) przez osoby trudniące się nałogowo działalnością występną.

Amnestja nie dotyczy również przestępstw, podlegających karze administracyjnej w myśl ustawy o lichwie, oraz spraw, należących do właściwości skarbowych władz administracyjnych i sądów karno-skarbowych, tudzież kar dyscyplinarnych za przewinienia służbowe z wyjątkiem nagany; wyłączone są również z pod amnestji przewinienia porządkowe i dyscyplinarne osób wojskowych, przewidziane w przepisach wojskowych.

Ważne dla wojskowych.

Powołanie rezerwistów.

W dniach od 6 do 11 sierpnia powołani będą na 4 tygodniowe ćwiczenia **rezerwiści z 1897 i 1896 r.**, którzy otrzymali odroczenia. Akademicy z roku 1895 odroczenia nie otrzymają. Rozkaz o ochotnikach z armji ochotniczej roku 1920 dotyczy także i akademików.

Rezerwiści, którzy są osadnikami wojskowymi, nie podlegają powołaniu. Mogą oni otrzymać odroczenie ćwiczeń do roku 1924.

Powołaniu **nie podlegają też rezerwiści** ze wspomnianych roczników, **będących zawodowymi rolnikami. Powołanie ich** na ćwiczenia **nastąpi po ukończeniu robót polnych**, a więc w październiku.

Dodatkowy pobór.

W dniach 23 do 28 b. m. odbędzie się dodatkowy przegląd popisowych rocznika 1902, oraz odroczonych roczników 1901, 1900 i 1899. Mężczyźni tych roczników, którzy dotychczas do przeglądu nie stawili się, winni w tym czasie zadośćuczynić obowiązkowi stawiennictwa, gdyż po tym terminie nastąpi przymusowe doprowadzenie popisowych; winni niestawienia się będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Olbrzymia kradzież w katedrze w Gnieźnie.

Kradzież relikwiarza z czaszką św. Wojciecha. — Za zrabowane klejnoty możnaby spłacić wszystkie długi państwa polskiego.

Dnia 11 b. m. niewyśledzeni dotąd złodzieje dostali się do skarbca katedry gnieźnieńskiej i zrabowali klejnoty bezcennej wartości, między innemi relikwiarz z głową św. Wojciecha.

Skradzione zostały ogółem: 1) Relikwiarz wyżej wspomniany, t. j. **puszka ze szczerego złota, ważąca 13 klg., ozdobiona** 48 **szafirami**; 2) **monstrancja szczerozłota, ważąca 5 klg.**, wysadzana 200 drogiemi kamieniami; 3) **trzy złote monstrancje**, wagi około **10 klg.**, bogato ozdobione drogiemi kamieniami; 4) **sześć szczerozłotych kielichów** z patenami.

Skarby te, których wartość przewyższa sumę wszystkich długów państwa polskiego, zamknięte były w nowocześnie urządzonym skarbcu o betonowych ścianach i żelaznych drzwiach. Złodzieje dostali się do skarbca zapomocą podrobionych kluczy.

Dotychczas, mimo energicznego śledztwa, nie natrafiono nawet na ślad złodziei.

Wiadomość o tej kradzieży wywołała w całej Polsce przygnębiające wrażenie. Skradzione zostały nietylko rzeczy arcykunsztowne, skradzione zostały narodowe świętości. Takie skarby powinny być strzeżone tak, by zawsze były bezpieczne. A tu okazało się, że klucze od tego skarbca miał nawet nie proboszcz katedralny, infułat Laubitz, ale — kościelny.

Swoją drogą, niepodobna się oprzeć uczuciu zdziwienia, że kościoły, mające tyle złotych przedmiotów, widząc, że skarb państwa jest pusty, same nie złożyły kosztowności w kasie państwa, przez co powiększyłyby zapas złota, a temsamem pomogłyby ratować finanse państwa. W dawnych czasach władcy niejednokrotnie zabierali kosztowności kościelne i przetapiali je, aby móc prowadzić wojny. U nas przedmioty te mogłyby być oddane na czasową własność państwa, bo i toby wystarczyło. Miałoby z tego pożytek i państwo i naród, a kościół nie byłby narażony na straty takie, jakie n. p. poniosła cała Polska przez kradzież w Gnieźnie.

Dział rolniczy.

Czas skończyć z oszustami.

Zapotrzebowanie nawozów pomocniczych coraz bardziej wzrasta. Rolnicy kupują je, gdzie mogą i płacą, ile kto chce, by tylko je zdobyć, bo cena stale idzie w górę. W poprzednie lata zdobyć worek tomasyny lub superfosfatu było sztuką. Obecnie jest ich więcej, bo intenzywniej pracują nasze fabryki superfosfatu, jak niemniej łatwiej zdobyć tomasynę z Górnego Śląska. Tomasyny, mimo wszystko, jest jeszcze zbyt mało, aby pokryć zapotrzebowanie kraju i dlatego w handlu tomasyną ujawnia się najwięcej oszustw.

Jakości nawozów nie rozpozna okiem żaden nawet fachowy rolnik. Wprawdzie nieświadomi udają znawców i twierdzą, że n. p. kości im bardziej śmierdzą, tem są lepsze, jednak smród kości zależy wyłącznie od kwasu. Gdy kwas jest zanieczyszczony, superfosfat śmierdzi silnie. Jakość nawozów ocenić może tylko chemik, który zbada, ile zawiera superfosfat lub tomasyna w procentach potrzebnego roślinie pożywienia.

Ponieważ handlarze nawozów nie badają, boć to kosztuje, przeto kupują rolnicy „kota we worku".

Na dowód nieuczciwości w handlu nawozów przytoczę następujący fakt:

W połowie czerwca b. r. nadesłano do Gorlic 150 ctm. tomasyny pod adresem handlarzy: Lichtmana i Kolbera. Z tomasyny tej pobrałem próbkę i posłałem do analizy do Zakładu doświadczeń w Krakowie. — Analiza wykazała, że tomasyna, którą otrzymali handlarze, **zawiera tylko 1·65% fosforu**, gdy normalna górnośląska zawiera 14%, **czyli tomasyna handlarzy jest bezwartościową.**

Jest to jawny rozbój, obliczony na głupotę ludzką.

Kto ciemny — niech idzie do handlarza, niech dalej okrada swą rodzinę i siebie, bo nie oszuka ziemi, która po takiej „omaście" nie wyda plonu.

Sprawa gorlickiej tomasyny znalazła, dzięki energji sądu i starostwa swój epilog w sądzie, gdzie jeden ze spólników za kratkami oblicza swe straty, a drugiego szuka żandarmerja.

Sprawa ta ma jednak głębsze i zasadnicze znaczenie.

Czas nareszcie skończyć z nieuczciwością w handlu z nawozami. **Fałszerze i oszuści winni być karani jak zdrajcy!** — bo kto wyrabia i sprzedaje bezwartościowe nawozy, okrada obywateli i państwo z chleba, którego dotąd jeszcze zbyt wiele nie mamy.

Sprawą tą powinni się zająć pp. posłowie i rząd. **Handel nawozami winien być koncesjonowany i wyłącznie tylko w rękach organizacyj rolniczo-handlowych.**

Nim się to stanie, dążyć winniśmy, by rząd polecił wszystkim stacjom kolejowym, aby z urzędu pobierały próbki nadchodzących nawozów i zgóry na koszta analizy dobijały do frachtu odpowiednią kwotę i próbki te przesyłały do stacyj doświadczalnych, a stacje doświadczalne zaś przesyłały orzeczenia starostwom do dalszego urzędowania.

Przez uczciwą państwową kontrolę uzdrowi się wprost ohydne, w tej gałęzi handlu stosunki — jak niemniej zmusi się fabrykantów do produkcji tylko rzetelnego towaru.

Tylko dobrej woli, a zaoszczędzi się rolnictwu zawodów i miljardowych strat.

Franciszek Boczek, dyr. Spółki „Sierp" w Gorlicach.

Kurs sadownictwa i przetworów owocowych.

Jak już donosiliśmy, w sierpniu r. b. rozpocznie się organizowany przez szkołę rolniczą w Dęblinie kurs sadowniczo-przetwórczy dla drobnych rolników, właścicieli sadów. Kurs będzie miał na celu zapoznanie uczniów i uczenic z zakładaniem i pielęgnowaniem sadów, poprawianiem starych sadów, organizacją handlu owocami, oraz z najprostszemi sposobami przerobu owoców na susze, marmelady i t. p. Dodatkowo prowadzony będzie praktyczny kurs wyrobu koszyków oraz kurs pszczelnictwa. Można przynosić wosk do przerobienia na węzę sztuczną.

Przy szkole będą czynne internaty: żeński i męski, w których opłata będzie obliczona podług rzeczywistych kosztów utrzymania. Wpisowe 5 złotych polskich. Zniżkę można uzyskać za pośrednictwem Związku Kółek rolniczych.

Termin otwarcia kursu, projektowany pierwotnie na 6 sierpnia, został przesunięty do dnia 20 sierpnia, wskutek czego **kurs będzie trwał do końca września.**

Kurs budzi duże zainteresowanie wśród gospodarzy, którzy dążą do zwiększenia korzyści z owoców, produkowanych w swych sadach. Zgłoszenia na kurs napływają. Wobec ograniczonej liczby uczestników nie należy zwlekać z zapisami, które przyjmują: Szkoła rolnicza w Dęblinie (Osada Pałacowa, miasteczko Irena, poczta Dęblin), Centralny Związek Kółek rolniczych w Warszawie, Tamka 1, i Powiatowy Związek Kółek rolniczych w Puławach. Przypominamy, że uczestnicy kursu powinni przywieść pościel (siennik, koc, poduszkę, prześcieradła), fartuchy i w miarę możności — noże ogrodnicze.

Kronika rolnicza.

Nowa ustawa hodowlana została opracowaną przez ministerstwo rolnictwa. W ogólnych zarysach odpowiada ona dawnej galicyjskiej ustawie. Różnica jest tylko w tem, że w nowej ustawie przewidziany jest większy wpływ organizacyj rolniczych na akcję hodowlaną.

Ustawę pszczelniczą opracowało już ministerstwo rolnictwa. Będzie ona przedmiotem obrad Sejmu w jesieni. Ustawa ta reguluje sprawę własności i użytkowania roji pszczelnych.

Ustawę o ochronie lasów opracowało ministerstwo rolnictwa. Projekt ustawy powiada, że pozwolenia na wyręby dawane będą tylko po uzyskaniu gwarancji, iż wycięte przestrzenie zostaną zalesione.

Wycieczka do Puław. Staraniem Centralnego Związku Kółek roln. urządzono 15 i 16 czerwca wycieczkę do Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. W wycieczce wzięli udział delegaci Centralnego Związku Kółek roln., Małopolskiego Tow. roln., Pomorskiej Izby roln., instruktorzy Kółek roln. i kilku wzorowych gospodarzy. Specjalną uwagę zwrócono na produkcję uszlachetnionych odmian żyta i pszenicy, odpornych na choroby i mrozy. Wyróżniała się odmiana wczesnego żyta puławskiego, która prawdopodobnie niezadługo zajmie pierwsze miejsce wśród krajowych odmian żyta. Baczną uwagę zwrócono też na wysiłki Instytutu, zmierzające do wyprodukowania takich odmian łubinu, któreby dawały najwięcej zielonej masy na zielony nawoz, oraz posiadały ziarna, nadające się na paszę. Odbyła się konferencja w sprawie ustalenia sposobu rozpowszechnienia w kraju nasion uszlachetnionych zbóż. W roku bieżącym nasiona z Puław mogą otrzymać tylko instytucje społeczne, jak n. p. Centralny Związek Kółek rolniczych. Dopiero w przyszłym roku pierwsze odsiewy będą rozpowszechnione między poszczególnych gospodarzy.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy, 22 lipca, niedziela: Marji Magdaleny; 23. poniedziałek: Apolinarego; 24. wtorek: Kunegundy, Krystyny; 25. środa: Jakóba, Krzysztofa; 26. czwartek: Anny; 27. piątek: Aurelji; 28 sobota: Wiktora; 29. niedziela: Marty.

W piątek, 27 lipca o godz. 11 minut 5 w nocy, pełnia

Prezydent ministrów, Witos objechał w ubiegłym tygodniu granicę polsko-czeską, orjentując się na miejscu co do terytorjum spornego między Polską a Czechami. We środę premjer powrócił do Warszawy i objął urzędowanie.

Prezydent Rzeczypospolitej, Wojciechowski, jako najwyższy zwierzchnik armji, rozstrzygnął sprawę honorową między marsz. Piłsudskim a ministrem spraw wojskowych, gen. Szeptyckim, nakazując zaniechanie wszelkich dalszych kroków w tej sprawie. Dzięki temu nie odbył się pojedynek gen. Szeptyckiego z marsz. Piłsudskim.

Czeski poseł w Warszawie, p. Maksa, popadł w obłąkanie. Pod nadzorem lekarza odwieziono go do Pragi, gdzie został umieszczony w lecznicy. Jak słychać, p. Maksa był autorem artykułów w prasie czeskiej, niesłychanie napastujących Polskę z powodu Jaworzyny. Trudno nie dojść do

wniosku, że przyczyną zaognienia stosunków polsko-czeskich był p. Maksa. Jego obłęd wszystko tłamaczy.

Zgon Witołda Korytowskiego. Dnia 10 b. m. zmarł w Poznaniu, w 73 roku życia, ś. p. Witołd Korytowski, jeden z najwybitniejszych polityków polskich w zaborze austrjackim przed wojną światową. Z urodzenia Wielkopolanin, — nie mogąc znaleść pod rządami pruskiemi odpowiedniej pracy, przeniósł się po skończeniu studjów do Galicji. Dzięki zdolnościom, wybił się szybko i powołany został na sekretarza słynnego ministra skarbu, Dunajewskiego, który wyratował Austro-Węgry z kłopotów finansowych. Następnie był szefem galicyjskiej Dyrekcji skarbu, potem ministrem skarbu austrjackim, wreszcie namiestnikiem Galicji, na którem to stanowisku zastała go wojna światowa. Do naszego stronnictwa odnosił się zawsze z dużą sympatją.

Z wicemarszałkiem Bojką łączyły go węzły prawdziwej przyjaźni. W kołach politycznych cieszył się opinją pierwszorzędnego administratora i wzorowego urzędnika, posiadającego olbrzymi zasób wiedzy. Po zmartwychwstaniu Ojczyzny osiadł w Wielkopolsce i tam dokonał pracowitego żywota. Cześć jego pamięci!

Metropolita Szeptycki, osławiony wróg naszego narodu, który przez dwa lata bawił za granicą, działając przeciw Polsce, ma podobno wrócić do Lwowa. Wiadomość ta wywołała we Lwowie niesłychane wzburzenie. Należy się spodziewać, że rząd poczyni kroki, aby metropolita obrał sobie na ostatnie lata życia inne miejsce, niźli Lwów. Pozwolenie na powrót do kraju dał metr. Szeptyckiemu rząd gen. Sikorskiego.

Nadzwyczajnym komisarzem zwalczania drożyzny mianowany ma być, jak się dowiadujemy, dr Andrzej Bajda, b. dyrektor Związku ekonomicznego Kółek rolniczych. P. Bajda pracował dłuższy czas w centrali zbożowej; pracował we współdzielniach, zna doskonale życie gospodarcze, a ma dużą rutynę i wiedzę fachową. Może uda mu się położyć tamę tej klęsce, jaką jest drożyzna. Będzie się on musiał wziąć przedewszystkiem do kupców, a z pewnością sukces odniesie.

Wydział teologji prawosławnej utworzony zostanie w jesieni w Uniwersytecie warszawskim. Kształcić się tam będą księża prawosławni. W ten sposób najważniejsze żądanie ludności prawosławnej w Polsce zostanie spełnione.

Niedola emerytów staje się coraz większą, bo obrady nad ustawą emerytalną w sejmie się przeciągają. — Chcąc emerytom przyjść z pomocą, prez. Witos wystosował do marsz. sejmu, Rataja pismo z prośbą o przyspieszenie tych obrad.

Organizacja Związku straży pożarnych województwa krakowskiego. Obrona pożarna, nie mając należytego poparcia ani ze strony władz, ani społeczeństwa, przedstawia się dziś katastrofalnie. Nic też dziwnego, że delegaci powiatów województwa krakowskiego, zebrani w dniu 22-go kwietnia 1923 r. w Krakowie, uchwalili jednogłośnie utworzenie Związku straży pożarnych województwa krakowskiego, któryby był rzecznikiem spraw pożarnictwa nietylko wobec społeczeństwa, ale i władz, a poszczególne placówki tej humanitarnej instytucji otoczył troskliwą opieką. W celu zrealizowania powziętej uchwały, wybrano komitet, w skład którego weszli: jako prezes A. Nazimek, wiceprezesi Jan Kuc, A. Budzynowski, członkowie komitetu J. Obidowicz, M. Piwowarczyk, J. Brandys, F. Badkowski i St. Bednarski. W sierpniu b. r. odbędzie się w Krakowie I. Walny Zjazd strażactwa polskiego z terenu województwa krakowskiego, na którem zapadną ważne uchwały, dotyczące sanacji obrony pożarnej. Komitet żywi niepłonną nadzieję, że wszystkie drużyny obrony pożarnej wezmą kooperatywny udział, a temsamem stwierdzą solidarność naszej organizacji.

Jan Kuc

Kurs marki polskiej mniejwięcej się utrzymuje. Za dolara płaci P. K. K. P. przeciętnie 110.000 mkp. Spekulanci, waluciarze płacą więcej, ale też są to najwięksi zbrodniarze, którzy spekulacją działają na szkodę państwa. Dlatego nie powinno się dolarów sprzedawać żydom, ale zanosić je do porządnych kas i banków.

Miljonówka. Przy ostatniem ciągnieniu miljonówki, wygrana padła na numer 1,045.863.

Otwarcie nowej instytucji finansowej. Konstytuujące Walne Zgromadzenie Powszechnego Banku Związkowego w Polsce S. A., który obejmie agendy wszystkich oddziałów Wiedeńskiego Banku Związkowego w Polsce, odbyło się w Krakowie dnia 30 czerwca b. r.

Nowa instytucja finansowa rozpoczyna swą działalność z kapitałem zakładowym 1 miljarda marek polskich i z funduszem rezerwowym 250 miljonów marek polskich. Na podstawie uchwały, powziętej przez Walne Zgromadzenie, kapitał ten ma być podwyższony do wysokości trzech miljardów marek polskich. Równocześnie powzięła Rada zawiadowcza uchwałę założenia Zakładu głównego w Warszawie.

Większość Rady zawiadowczej składa się z wybitnych przedstawicieli polskiego przemysłu i handlu, ponadto należą do składu Rady zawiadowczej reprezentanci zagranicznych instytucyj finansowych, a mianowicie: Banque Belge pour l'Etranger w Brukseli, Wiener Bank Verein w Wiedniu i Basler Handelsbank w Bazylei.

Prezesem Rady zawiadowczej wybrany został b. minister, dr Władysław Stesłowicz.

Rewizje wśród waluciarzy warszawskich, przeprowadzone ponownie w ubiegłym tygodniu, przyniosły znowu obfity połów. Władze skonfiskowały obce waluty za 70 miljonów marek. Rewizja 5 listów, nadanych na pocztę w Warszawie do Gdańska, wydała również ciekawy rezultat. Były w tych listach czeki dolarowe, wartości półtora miljarda marek. W ten sposób waluciarze ogałacali Polskę z dolarów. W miejscowości Nowe, stanowiącej stację graniczną z Prusami wschodniemi, przy przeprawie przez Wisłę na stronę pruską, jedna z osób, obawiając się rewizji polskiej, porzuciła paczkę, w której było 35 miljonów marek polskich. W obawie przed karą za wywóz polskich marek, nikt z przejeżdżających do tej paczki się nie przyznał. — Wobec tego władze polskie pieniądze te skonfiskowały. — Trudno rzeczywiście pracować nad poprawą waluty, gdy pewna część obywateli wywozi marki polskie i dolary za granicę.

Wielki strejk wybuchł w zakładach fabrycznych w Bielsku i Białej. Strejk spowodowany został uporem wielkich fabrykantów, którym rząd odebrał możność spekulacji walutowej. Socjaliści, zamiast wystąpić przeciw tym szkodnikom państwa, sami strejk przeciągają, byle tylko dokuczyć rządowi. Mamy nadzieję, że rząd weźmie się ostro do fabrykantów i przyuczy ich do uległości wobec swoich zarządzeń.

Drożyzna. Wszyscy narzekają na drożyznę. Trudno się temu dziwić, bo ona każdemu doskwiera. Zapomina się jednak o tem, że pod ciężarem drożyzny uginają się prawie wszystkie państwa. — Drożyzna jest wynikiem światowej wojny i spowodowanego przez nią zniszczenia. W stosunku do cen przedwojennych, drożyzna w Polsce wzrosła 1495 razy. W Niemczech wzrosła 5.873 razy. W Austrji wzrosła

z górą 10.000 razy. Nietylko więc nas trapi ta zmora. Są kraje, w których drożyzna jest jeszcze większą, niż u nas. My przynajmniej mamy to, że bogactwa kraju naszego dają nam gwarancję, iż drożyznę przezwyciężymy. Ani Niemcy, ani Austrja tych widoków nie mają.

Swiętokradztwo. Z kościoła Kalwaryjskiego w Wilnie, skradziono srebrną monstrancję, wartości miljarda marek. Był to jeden z najpiękniejszych okazów średniowiecznej sztuki cyzelerskiej.

Katastrofa automobilowa w Tatrach. Dnia 10 b. m. drogą z Morskiego Oka do Zakopanego jechał samochód wycieczkowy, wiozący 23 osoby. Wskutek nieostrożności szofera, Michała Kuczery, samochód stoczył się z drogi i wpadł w rzekę Białkę, gdzie się przewrócił. Cztery osoby zostały zabite, kilkanaście rannych. Zabity został pułkownik Przepiliński, szef intendentury w Grudziądzu, oraz trzy kobiety. Szofera aresztowano.

Katastrofa lotnicza. Na lotnisku w Toruniu dnia 10 b. m. wzniósł się w powietrze na samolocie por. Brzeziński wraz z pomocnikiem. Z niewiadomych powodów samolot spadł ze znacznej wysokości. Obaj lotnicy zginęli na miejscu.

Popularność linji okrętowej „Red Star Line“. Zaszczytnie znana linja okrętowa „Red Star Line“, której oddział mieści się w Krakowie przy ul. Florjańskiej 43, jest niezwykle popularną wśród naszego wychodźtwa i może $^3/_4$ emigracji polskiej za Ocean posługuje się tą linją. O popularności tej linji świadczą niemal że dziesiątki tysięcy listów, jakie ze wszystkich ziem polskich napływają zarówno do centrali w Warszawie, jak i do licznych jej oddziałów. Jeden z takich listów, charakterystyczny dla swej treści podajemy poniżej w **dosłownem brzmieniu, nie zmieniając ani pisowni, ani stylu.** Z treścią tego listu, pełną prostoty i szczerości powinni zapoznać się wszyscy ci nasi rodacy, którzy wybierając się za Ocean, **nie wiedzą, jakiej linji okrętowej powierzyć swe losy** podczas podróży morskiej. A brzmi ten list, jak następuje:

„Wolyca piaskowa dnia 1/7 1923

Szanowne Towarzystwo Okrętowe. Niniejszem donosze zem List otrzymał na ktury Odpowiadam ze mam zamiar jechać do Ameryki tylko sie wodze zmyślamy czy takich puscają co były w Ameryce przed Wojną bo ja byłem w Ameryce przed Wojnną 2 razy zeżonom i powróciłem Ostatni Raz z Ameryki ze Żonom w Roku 1904 1 Sierpnia to nie posiadam Zadnych Dokumentów z Ameryki Tylko mam Metrykę mojego syna ktury tam jest Rodzony w Ameryce w Newark U. j. Wienc jesce Raz mam Zamiar jechać Winc prosemie udzielyć jnformaczyj A ja zato bende wdziecny Szanowne Towarzystwo Niniejszem Zaznaczam Ze Red Star Line jest my Bardzo znane bom przed Wojnom jechał na nią 3 Razy A Moja Zona 2 Razy i przyznam Szanowne Towarzystwo Ze to jest Najlepsza Lina i powinien Każdy jechać na te Linie i kreślie się

Antoni Surman

Wolyca piaskowa O P Sędziszów

M polska Powiat Ropczyce

Niech my Szanowne Towarzystwo po jnforóje bo Niem ten Lyst skończyłem pisać Otrzymałem Abfidewit z Ameryki od mego stryja“.

Bogaty bolszewik. W Lozannie, w Szwajcarji, zamordowano przed kilku tygodniami przedstawiciela sowietów, Worowskiego. Jak się pokazało obecnie, ten sowiecki dygnitarz pozostawił w jednym z banków w Lozannie 600.000 funtów szterlingów, t. j. przeszło 300 miljardów marek polskich. Jak wynika z pozostałych po nim pamiętników, pieniądze te były jego prywatnym majątkiem. Miljony ludności w Rosji ginie z głodu, a dygnitarze sowieccy w zagranicznych bankach zbijają miljardowe fortuny.

Okropna przygoda lotnika. Jeden z wybitnych lotników francuskich wzniósł się onegdaj w powietrze, pragnąc pobić rekord wysokości, wynoszący dotąd 10.518 m., t. zn. wznieść się jeszcze wyżej. Jak wiadomo, powietrze jest tembardziej rozrzedzone, im wyżej się wznosimy. Wznoszący musi więc zaopatrywać się w dodatkowy tlen. Lotnik ów, nazwiskiem Boury, osiągnął już wysokość 9.000 m., gdy wiatr zerwał mu maskę, pod którą miał zapasy tlenu. Skutkiem tego zaczął się natychmiast dusić. Miał jeszcze jednak tyle przytomności, że zdołał nastawić samolot na opadanie, poczem zemdlał. Aparat jednak zaczął opadać. Gdy lotnik znalazł się na wysokości 3.000 m., gdzie powietrze było już dość gęste, odzyskał przytomność i... wylądował szczęśliwie. Lot, przerwany w sposób tak niezwykły, trwał 2 godziny i 10 minut.

Największy most na świecie zaczną obecnie budować na rzece Hudson koło Nowego Jorku. Długość tego mostu wynosić będzie 770 m., wysokość 166 m. Przez godzinę będzie mogło przez ten most przejechać 500 wozów.

„Niech mnie Bóg skarze, jeżeli jestem winny“. W jednym z sądów berlińskich stawał w tych dniach Jan Stnermer, oskarżony o otrucie swej żony. Zbrodniarz długą swą mową, w której starał się uniewinnić, zakończył słowami: „Niech mnie Bóg skarze, jeżeli jestem winny!“ W tej samej chwili padł martwy. Lekarze stwierdzili śmierć z powodu paraliżu mózgu.

Pojedynek na kosy odbył się niedawno w jednej ze wsi na Słowaczyźnie. Dwaj bracia kochali się tam w dwóch dziewczętach, które odpłacały im wzajemnością, z czasem jednak zwróciły swe uczucia do dwóch innych braci. Pierwsi dwaj postanowili rozprawić się ze szczęśliwymi rywalami i wyzwali ich na pojedynek. Pojedynek miał sie odbyć nie na szable, ale na kosy. Ustawili się więc wszyscy czterech na łące i rzucili się na siebie z kosami. Dwóch z nich zostało przy pierwszem starciu ciężko poranionych, tak, że padli zbroczeni krwią na ziemię. Byli to właśnie owi szczęśliwsi rywale. Pierwsi dwaj odnieśli tylko lekkie rany. Do czego to prowadzi miłość!...

Walka byka z parowozem. W górach w Hiszpanji zaszedł onegdaj niezwykły wypadek. Wielki byk, pasąc się, natknął się na tor kolejowy, ginący w tunelu. Poszedł torem i wlazł do tunelu. Miły chłód widocznie się bykowi spodobał, bo został w tunelu. Nadjechał pociąg. Pastuszek, pasący tego byka, zatrzymał pociąg tuż przed tunelem i opowiedział podróżnym, co się stało. Kilku z podróżnych udało się do tunelu, aby byka wywabić. Nie udało się to. Wówczas odczepiono parowóz, który wjechał do tunelu. Byk, widząc światło czerwonych latarni na przodzie parowozu, wpadł w wściekłość i z rogami rzucił się na parowóz. Walka byka z parowozem trwała przeszło godzinę. Wkońcu udało się byka, nieustannie bodącego maszynę, wypchać parowozem do wylotu tunelu. Zobaczywszy światło słoneczne, byk odszedł najspokojniej na pastwisko. Zwycięski parowóz popsuł sobie podczas tej walki hamulec. Byk nie odniósł ani jednej rany.

Jan **Sokół,** unieważnia skradzione dokumenta wojskowe. 934

Zgubiono weksel na nazwisko Pinczowskiego. Łaskawy znalazca zechce za wysokiem wynagrodzeniem oddać Chilowi Judkiewiczowi, ze Stopnicy. 922

Wielka uroczystość wojskowa w Sanoku.

Sanok. W niedzielę dnia 15 b. m. odbyła się tu wielka uroczystość wojskowa, mianowicie poświęcenie sztandaru 2-go pułku strzelców podhalańskich, stacjonowanego w Sanoku. **Sztandar ten ufundowany został ze składek, złożonych przez ludność powiatów: sanockiego, krośnieńskiego, liskiego, jasielskiego i strzyżowskiego.** Na uroczystość przybyli: w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej gen. Zeligowski, oraz prezydent ministrów Witos. O godzinie 9 rano odbyło się na dworcu uroczyste powitanie dostojników. Kompanja honorowa z orkiestrą ustawiła się po jednej stronie, po drugiej zaś deputacje ze wszystkich wyżej wymienionych powiatów. Po odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę, gen. Zeligowski, oraz prezydent Witos w otoczeniu świty przeszli przed kompanją honorową, poczem odbyło się przedstawienie delegacji, wśród których było także kilka deputacyj ludności ruskiej. Po powitaniu udano się na rozległe błonia nad Sanem, gdzie ustawiony był 11 pułk strzelców podhalańskich, oraz kilka szwadronów kawalerji. Po mszy św. ks. biskup Pelczar dokonał poświęcenia sztandaru, poczem rozpoczęło się wbijanie gwoździ w drzewce. Pierwszy gwóźdź wbił biskup Pelczar, drugi gen. Zeligowski, trzeci prezydent Witos.

Następnie ks. biskup Pelczar przemówił w podniosłych słowach do żołnierzy, wzywając ich do przestrzegania cnót obywatelskich i żołnierskich, poczem udzielił wojsku i ludności arcypasterskiego błogosławieństwa.

Podczas ceremonji wbijania gwoździ premjer Witos, oraz gen. Zeligowski podeszli do żołnierzy i rozmawiali z wieloma z pośród nich. **Żołnierze ruscy oświadczali zgodnie, że jest im w wojsku bardzo dobrze i że czują się zupełnie zadowoleni.** Premjer i gen. Zeligowski rozmawiali również z szeregiem ludzi z powiatów. Wiele delegacyj przedstawiło premjerowi prośby, dotyczące spraw lokalnych. Uwagę zwracały **delegacje wsi ruskich, które podkreślały swą wierność dla Rzeczypospolitej.** W uroczystości wzięło udział kilka tysięcy Rusinów.

Po przemówieniu ks. biskupa Pelczara wystąpił na trybunę kapelan wojskowy ks. Panaś i odczytał rotę przysięgi na sztandar. Przysięgę powtarzali żołnierze, oraz ci wszyscy, którzy swemi datkami przyczynili się do ufundowania sztandaru. Następnie przed sztandarem odbyła się defilada wojsk. W defiladzie uczestniczyła piechota i kawalerja. Wzięła również udział banderja włościańska, która przedefilowała w galopie.

O godzinie 1 odbyło się w wielkiej sali „Sokoła“ w Sanoku przyjęcie przybyłych dostojników i gości przez Komitet i korpus oficerski. Wygłoszono szereg przemówień. Olbrzymie wrażenie wywarła mowa prezydenta Witosa, który nakreślił stanowisko armji w państwie. Rozentuzjazmowani oficerowie pochwycili premjera na ramiona i wśród burzliwych okrzyków na jego cześć obnieśli go po sali.

Z innych przemów zwróciła powszechną uwagę mowa księdza ruskiego, proboszcza w Morochowie, ks. Kłaczyńskiego. Przemówił on mniejwięcej w te słowa: „Korzystając ze sposobności poświęcenia sztandaru 2-go pułku strzelców podhalańskich, w którym Polacy i Rusini pełnią razem służbę, pozwalam sobie przypomnieć chwile, kiedy ten pułk walczył bohatersko z bolszewikami, kiedy **Polak i Rusin ramię przy ramieniu,** w myśl słów Mickiewicza: „Hej, ramię do ramienia!“ **krwią swoją odpierali zarazę bolszewicką,** grożącą zarówno Polakom, jak Rusinom. Dziś w czasie tej wzniosłej uroczystości **imieniem ludności ruskiej zapewniam reprezentanta naczelnego wodza armji polskiej, że Rusini w armji polskiej spełnią zawsze swoją obywatelską i żołnierską powinność,** gdy przyjdzie chwila odparcia wroga Rzeczypospolitej polskiej, wspólnego wroga Polaków i Rusinów. W myśl tej **wspólnej pracy Polaków i Rusinów dla dobra Rzeczypospolitej** wznoszę toast w ręce gen. Zeligowskiego. Przemówienie to przyjęto burzą oklasków.

Ks. Kłaczyńskiemu odpowiedział krótko, ale doskonale, kapelan wojskowy ks. Panaś. Stwierdził on, że Polaków i Rusinów złączył Bóg węzłami historji i tradycji. Tego, co złączyła matka-ziemia, żaden człowiek nie zdoła podzielić. Polacy widzą w narodzie ruskim naród bratni i chcą z nim współpracować dla dobra Ojczyzny. Wskaźnikiem postępowania dla obu bratnich narodów, polskiego i ruskiego, powinny być słowa Platona Kosteckiego: W imię Otca, w imię Syna — to nasza molytwa; jako Trójca tak jedyna: Polszcza, Ruś i Łytwa“.

W tym samym duchu przemawiał też pos. Rymar.

Popołudniu odbyła się w Sanoku zabawa ludowa, wieczór zaś raut. Cała uroczystość wywarła olbrzymie wrażenie wśród ludności, a nie można zapominać, że w powiecie sanockim większość ludności stanowią Rusini, którzy w uroczystości tej wzięli gremjalny udział.

Jan Breja.

Nuncjusz papieski wśród ludu polskiego

Mogilany pod Krakowem. Dnia 4 b. m. przybył do naszej wsi przedstawiciel Ojca św. w Polsce, nuncjusz papieski, arcybiskup Fezu, ks. Lauri. Mimo, że wiadomość o jego odwiedzinach przyszła do nas późno, cała wieś postarała się o to by jak najwspanialej uczcić tego wysokiego dygnitarza Kościoła. Przed kościołem wzniesiono hojnie umajoną bramę triumfalną, wszystkie sąsiednie domy przybrano chorągwiami o barwach papieskich i narodowych, stary kościółek umajono zielenią i zasłano wziętemi z dworu kobiercami. Dostojny gość przybył o godz. 4-tej po południu w towarzystwie ks. biskupa Nowaka, prowincjała OO. Jezuitów, ks. Sopucha i kilku księży Jezuitów. U bramy triumfalnej powitali dostojnego gościa wicewojewoda, p. Kowalikowski, starosta podgórski, p. Rawski, właściciel dóbr Mogilany, p. Stanisław Konopka, oraz naczelnik gminy Mogilany, p. Szymon Kiebuła, otoczony członkami Rady gminnej, oraz naczelnikami gmin Włosanie, Konary, Chorzowice, Kuleszów i Bukow. P. Kiebuła przemówił krótko do nuncjusza i wręczył mu chleb i sól na drewnianej tacy, misternie wyrzeźbionej przez p. Walentego Krawczyka, miejscowego stolarza i skarbnika Kółka rolniczego. Wśród niemilknących okrzyków „Niech żyje!“ wśród szpaleru utworzonego przez straż ogniową, nuncjusz wprowadzony został pod baldachimem do kościoła. U wielkiego ołtarza powitał go, otoczony duchowieństwem z okolicznych wsi, nasz proboszcz, ks. kanonik Walenty Piotrowski. — Powitał go przemową, wygłoszoną po łacinie, dziękując za przybycie i prosząc o błogosławieństwo. Nuncjusz, przybrany w szaty pontyfikalne, odpowiedział również po łacinie, dziękując duchowieństwu i tłumom zebranej ludności za gorące przyjęcie. Podkreślił, że jest to pierwsza wieś polska, którą ma sposobność poznać. Oświadczył, że przedstawi Ojcu św. to, co sam na własne oczy widział miano-

wicie, że lud polski stoi wiernie przy wierze świętej i przy Kościele. Mowę jego przełożył na polskie ks. biskup Nowak. Nuncjusz udzielił w imieniu Ojca św. błogosławieństwa zebranym, poczem odśpiewano „Święty Boże“. Następnie nuncjusz przeszedł wśród szpaleru dziatwy szkolnej, sypiącej mu kwiaty pod nogi i wznoszącej okrzyki na jego cześć, do karety, którą udał się do dworu p. Konopki. Tam poszedł odrazu do prastarego parku, skąd rozciąga się przepyszny widok z jednej strony na cały Beskid wraz z Babią Górą i na Tatry, z drugiej zaś na Kraków i na ziemię krakowską aż po góry Swiętokrzyskie. W cieniu trzechwiekowych grabów zasiadł nuncjusz do podwieczorku. Obok niego zasiadła rodzina gospodarza, nauczycielstwo i gospodarze wiejscy, którzy, jak zwykle, zostali licznie zaproszeni i ugoszczeni. Bo też tu, w Mogilanach, między dworem a wsią jest najzupełniejsza harmonja. — Wreszcie nuncjusz zwiedził wzorowe gospodarstwo gospodarza. Gdy się znalazł na łące, na której właśnie grabiono siano, pracownicy otoczyli go kołem, cisnąc się, aby mu złożyć hołd. Był to rozrzewniający widok, gdy w blaskach zachodzącego słońca arcypasterz, reprezentujący namiestnika Chrystusa, błogosławił pracowników rolnych, którzy go kołem otoczyli. Odwiedziny dostojnego gościa długo nam wszystkim zostaną w pamięci. *Wl. G.*

Listy.

Co zdziała wspólna, zgodna praca

Handzlówka, w Łańcuckiem. Piszę do was, kochani bracia z radością wielką. Stary już jestem, mam lat 77. Od wczesnej młodości zajmowałem się polityką, mogę więc i mam prawo odezwać się do was o polityce, bo zabierałem głos w obronie ludu wtedy, kiedy jeszcze żaden chłop gęby na wiecu nie otworzył. Byłem świadkiem pierwszych występów naszego kochanego Bojki. Byłem świadkiem budzenia się ludu i tworzenia się stronnictw, działających na wsi. Należałem całe życie do Stojałowszczyków. Podczas wojny zacząłem czytać „Piasta“ jako prawdziwe pismo ludowe i sam do niego pisywałem. Gdy z powrotem podjęto wydawnictwo dawnego organu ks. Stojałowskiego, powróciłem do niego, ale żyłem i żyję w najlepszej przyjaźni z ludowcami. U nas we wsi są Piastowcy, są Stojałowszczycy, są zwolennicy innych grup, ale wszyscy razem **pracujemy zgodnie, żeby wieś naszą postawić jaknajwyżej**. Bez przesady mogę powiedzieć, że wyniki mamy piękne. Postawiliśmy Dom ludowy, mający 12-metrową salę. Tam odbywają się przedstawienia i zebrania, mieści się sklep Kółka rolniczego, mleczarnia, którą po wojnie na nowo uruchomiliśmy, a która dziś wyrabia pyszne masło i sery. Mamy Kasę Rajfeisena, mamy własną Szkółkę drzewek owocowych. Mamy szereg ludzi, którymi możemy się poszczycić, dzielnych pracowników, dobrych obywateli. W naszej wsi żyje Jan Sobek, który już po raz drugi posłuje na Sejm. Z niewoli rosyjskiej wrócili po kilku latach ludzie dzielni i zabrali się energicznie do pracy, jak Władysław Cieszyński, Walenty Roj, który we wszystkich naszych instytucjach pracuje bezinteresownie, Feliks Kuźniar, Józef Pelc, zwany „kościelnym“, który od 14 lat bezinteresownie prowadzi Kasę Raiffeisena oraz Szkółkę drzewek owocowych. Przykładem świeci naczelnik gminy i przewodniczący Kółka rolniczego, p. Tomasz Kuźniar. Nie każda wieś może się poszczycić takiemi instytucjami i takimi ludźmi. Napisałem to dlatego, aby wykazać, do czego można dojść, gdy się wspólnie i zgodnie pracuje. U nas — jak wspomniałem — są zwolennicy różnych ugrupowań, a jednak **dlatego, żeśmy zgodnie pracowali, zrobiliśmy dużo. Taksamo powinno być i w kraju**. To też ucieszyliśmy się bardzo, gdy w Sejmie stronnictwa polskie pogodziły się ze sobą i utworzyły większość. Ucieszyliśmy się tembardziej, że tę większość utworzył prez. Witos. Kiedy dnia 10 czerwca b. r. zwołałem zgromadzenie i podzieliłem się wiadomością o nowym rządzie z sąsiadami, wszyscy dawali wyraz radości z tego, co się stało. Jednomyślnie też uchwalono rezolucje, wyrażające hołd i życzenia powodzenia prez. Witosowi, domagające się ukrócenia kliki żydowsko-socjalistycznej, zniesienia ograniczeń co do swobody pracy, zajęcia się młodzieżą, na którą dziś trzeba baczną zwrócć uwagę i wziąć ją w ryzy, bo zanadto się zepsuła.

Franciszek Magryś.

Ławą przy Witosie!

Zakliczyn koło Sieprawia, w Wielickiem. Wiadomość o powstaniu polskiej większości w Sejmie powitaliśmy z prawdziwą radością. Zrozumieliśmy dopiero, jak mądrą politykę prowadził prez. Witos. Każdy chłop wie, że w państwie polskiem Polacy powinni iść kupą, skoro wszystkie inne narody, idące przeciw państwu, do wyborów poszły kupą. A teraz rozmaite powsinogi łażą po wsiach i opowiadają brednie, że „Piastowcy są zdrajcami ludu“, że „Witos sprzedał chłopów“ i t. d. Niechby tu który z tych, co te bzdurstwa głoszą, przyszedł do naszej wsi, toby nie wiedział, kędy ma uciekać, bobyśmy mu dali porządną nauczkę. Myśmy się już tych oszczerstw na Witosa nasłuchali tyle podczas wyborów, że one już na nas nietylko nie robią wrażenia, ale wywołują oburzenie, bośmy się przekonali, co one były warte. W czasie wyborów dudniało na wsiach, że „Witos chce wprowadzić Kościół narodowy“, że sam „ma zostać biskupem w Bocheńskiem“, że „chce wprowadzić trzyletnie śluby“, że „zaprzepaścił Polskę“ i t. d. Ci, którzy się dali wziąć na kawał, i wówczas uwierzyli w te brednie, wstydzą się dziś sami teraz swojej łatwowierności i **daliby się porąbać za Witosa**. Jest to przecie syn ludu, nasz brat z krwi i kości, a że jest dobry Polak, dobry obywatel, tego najlepszym dowodem to, że większość w Sejmie jemu właśnie powierzyła ster rządu. Kto jak kto, ale prez. Witos wie doskonale, że **na wsi jest coraz większa nędza**. Kto jak kto, ale prez. Witos napewno pracuje nad tem, aby **dolę chłopa polepszyć**. Trzeba tylko, żeby **wszyscy chłopi stanęli zwarcie przy nim**, bo to da mu siłę do przeprowadzenia żądań ludu. Wierzymy, że prez. Witos poprawi naszą dolę. Dlatego też każdego warchoła, który idzie przeciw prez. Witosowi, będziemy wyrzucać. Prez. Witosowi i posłom Piastowcom „Szczęść Boże!“

Henryk Suder.

Mucharz, w Wadowickiem. Jesteśmy świadkami dziwnej roboty. Pisma socjalistyczne, żydowskie i wydawane przez Thugutowców w niesłychany sposób atakują rząd prezydenta Witosa. Rozmaite Putki i Sanojce wypisują w swojem pisemku takie historje, że wywołuje to wrażenie, jakby małe, złośliwe pieski skakały do łydek wysokiemu i mocnemu człowiekowi. Na takie pieski jest rada: kopnąć, albo zwalić kijem. Oczywiście trudno, by prezydent Witos wobec Putków i Sanojców zastosował tę metodę, ale kto wie, czy nie zrobią tego nareszcie chłopi, którym się te ujadania na prezydenta Witosa do cna już sprzykrzyły. Bo kto to bryzga dziś błotem na prezydenta Witosa? Dr Putek? A toż prze

sie my tu doskonale pamiętamy, **jak w r. 1920, ten sam Putek na wiecu u nas w Mucharzu zachęcał żołnierzy do dezerterowania, zakazywał młodzieży i starszym wstępowania do wojska** i mówił z uśmiechem, żeby się nie bać niczego, bo bolszewicy chłopom krzywdy nie robią, a jeśli sobie pohulają z panami i księżmi, to nie zaszkodzi, bo wtedy chłopom w Polsce będzie dobrze. I te Putki, które pracowały na rzecz Trockiego, mają dziś czelność atakować prezydenta Witosa? To już wprost niesłychane! U nas trzeba dziś ogromnej pracy, by nietylko skarb naprawić i żądania ludu spełnić, ale przedewszystkiem, by podnieść wieś, bo coraz gorzej na niej się dzieje. **Młodzież dziczeje.** Dochodzi do tego, że rozpasane chłopaki palą papierosy w kościele, niszczą malowidła, zasmarowują ściany rysunkami, wykpiwającemi naszego czcigodnego proboszcza. **Są to skutki ogłupiania ludzi**, prowadzonego systematycznie przez „Wyzwoleńców". Jest to **żniwo z posiewu warchołów**, którzy pod płaszczykiem troski o dobro chłopa, niszczą wszelkie dobre instynkty, a rozpętują najgorsze. My tu, ludowcy i Stojałowszczycy, wiemy dobrze, że najwyższem przykazaniem dla przedstawicieli polskiego ludu w Sejmie jest dzisiaj **wspólna praca dla dobra państwa.** Gdy państwu będzie dobrze, to i ludowi źle się dziać nie będzie. Dlatego też te wściekłe ataki „Wyzwoleńców" na prezydenta Witosa i na Piastowców wogóle nie mają oddźwięku wśród chłopów. My chcemy, by **Polacy szli w Sejmie razem**, a nie z żydami, Niemcami, czy Ukraińcami, bo musimy dbać o to, by państwo nasze było silne. A ono może być silne tylko wtedy, gdy niem będą rządzić Polacy, jako prawi gospodarze.

Piastowiec z Mucharza.

Prymicje.

Przyszowa w Limanowskiem. Mieliśmy tu onegdaj piękną uroczystość. Odbyły się prymicje księdza Józefa Nawalańca, chłopskiego syna z naszej wsi. W uroczystości wzięła udział ludność całej wsi, szczerze uradowana. Naprzeciw prymicjanta, który z ojcowskiego domu przyjechał do kościoła, wyszliśmy z procesją, prowadzoną przez ks. proboszcza Stawarza. Kilkunastu mężczyzn w strojach narodowych niosło jarzące świece. Gdy prymicjant zsiadł z wozu, otoczyły go wieńcem dziewczęta. Przez drogę do kościoła małe dziewczątka sypały prymicjantowi kwiaty pod nogi. Prawdziwe rozrzewnienie ogarnęło wszystkich, gdy ks. Nawalaniec rozpoczął odprawiać pierwszą mszę świętą. Podniosłe kazanie wygłosił ks. proboszcz Stawarz. Po mszy świętej prymicjant udzielił zebranym błogosławieństwa. — Prymicje, to niewątpliwie wielki dzień w życiu kapłana. Prymicjant przekonał się w tym dniu, jakiem ciepłem, jaką serdecznością promieniowała cała ludność, biorąca udział w tej, dla niego tak miłej uroczystości. Cieszyliśmy się wszyscy. Wszyscy jednak, składając prymicjantowi w duszy najszczersze życzenia „Szczęść Boże", dodawaliśmy jedno życzenie, by ks. Nawalaniec nie zapomniał nigdy, że wyszedł ze wsi, że jest synem chłopa, że więc powinien zawsze z chłopami jaknajściślej żyć i być przodownikiem ludu na drodze postępu i rozwoju oświaty. Z prawdziwem bowiem żalem wspomina każdy chłop ten niepotrzebny rozdźwięk, jaki został wytworzony między ludem a duchowieństwem, choć duchowieństwo w ogromnej swej większości z ludu pochodzi. Mamy nadzieję, że młodsze pokolenie księży, rozpoczynające swe kapłańskie posłannictwo **w wolnem państwie polskiem**, w którem lud uzyskał inne zgoła stanowisko, niż miał w okresie niewoli, nie tylko nie będzie się oddalać od ludu, ale coraz liczniej będzie z nim współpracować dla dobra państwa i pożytku całego narodu. Wierzymy, że ks. Nawalaniec stanie w szeregu tych duszpasterzy. Idzie on teraz na kresy wschodnie. Znajdzie tam piękne pole do pracy z ludem. W tej pracy „Szczęść mu Bóg!"

Józef Sułkowski.

Zgromadzenia P. S. L.

Majdan Kolbuszowski w Kolbuszowskiem. Dnia 2 lipca odbył się u nas wspaniały wiec. Przyszli ludzie z naszego powiatu oraz z powiatów: tarnobrzeskiego i mieleckiego. Zagaił poseł naszego powiatu, p. Bielak. Przewodniczącym obrano p. Gurdaka, sekretarzem p. Oka. Poseł Bielak w dłuższem przemówieniu omówił sprawy polityczne, przedstawił konieczność utworzenia w Sejmie polskiej większości, omówił trudności, z jakiemi walczyć musi rząd prez. Witosa. Omówił dalej potrzebę jednolitej organizacji ludu, a wreszcie bolączki naszego powiatu. — Napiętnował zbrodniczą robotę tych, co, wykorzystując drożyznę, wichrzą przeciwko rządowi, robiąc mu przeszkody w drodze do naprawy stosunków. W dyskusji zabierali głos pp.: Antoni Rębisz, Jan Gurdak i Sielecki. Ogromne oburzenie ogarnęło zebranych, gdy omawiano tragiczny wypadek, jaki niedawno zaszedł w Komurowie. Biedny **chłop** tamtejszy, **Chmielowiec, nie mając za co kupić sobie drzewa, poszedł do lasu p. Włodka** i tam uzbierał trochę suchych trzasek. Za to **został zastrzelony.** — Poseł Bielak przyrzekł postarać się, by to morderstwo, bo inaczej tego nazwać nie można, zostało należycie zbadane, by zbrodniarz został ukarany i by sieroty po zastrzelonym otrzymały odpowiednie zaopatrzenie. Poruszano sprawę opłat za sianie tytoniu na własny użytek. Podkreślono, że opłata jest za wysoka, bo w tym roku z powodu zimna, tytoń się nie udał. — Na wniosek p. Gurdaka uchwalono jednomyślnie gorące uznanie prez. Witosowi i całemu Klubowi P. S. L. za pracę dla ludu, serdeczne podziękowanie posłowi Bielakowi za skuteczną pracę dla powiatu, oraz prośbę do rządu, aby w możliwie najkrótszym czasie, wykończył budowę kolei Rzeszów—Kolbuszowa—Tarnobrzeg. Wiec zakończono okrzykiem na cześć prez. Wojciechowskiego i prez. Witosa. *W. Banaś.*

Jarosław. Dnia 1 b. m. odbył się u nas w sali „Sokoła" wielki wiec ludowy. Zagaił poseł Gruszka. Przewodniczącym wybrano dra Marszała ze Sieniawy, zastępcą p. Alojzego Bujniaka z Kańczugi, sekretarzem, podpisanego. Pierwszy zabrał głos poseł Gruszka, który w dłuższej mowie przedstawił prace Sejmu, konieczność stworzenia większości polskiej i stworzenia rządu, dalej sprawę reformy rolnej, stwierdzając, że ta wielka sprawa teraz właśnie, dzięki stworzeniu większości, weszła na właściwe tory. Mowę tę nagrodzono hucznemi oklaskami. Na początku przemówienia p. Gruszki powstała awantura. — Niejaki Chudy, socjalista, oraz Jedliński, politycznie niewiadomo co, zebrali garść warchołów i próbowali posłowi Gruszce przeszkadzać. — Zamięszanie trwało przez krótką chwilę, bo gdy zebrani spostrzegli o co chodzi, z tysięcy piersi wyrwał się okrzyk oburzenia i wołania: „wyrzucić rozbijaczy!". Dopiero wstawiennictwo prezydjum uspokoiło zebranych, którzy byliby się z warchołami ostrzej rozprawili. Przemawiali następnie pp.: poseł Pieniążek i inż. poseł Kosydarski. Przedstawili oni warunki, wśród jakich przyszło budować państwo polskie, omówili przyczyny spadku wartości naszej marki, omówili

dążenia rządu do naprawy skarbu, omówili też podatek gruntowy. Obu posłów nagrodzono burzliwemi oklaskami. W dyskusji przemawiali pp.: Helen, Wojtoń i inni. — Usiłowali przemawiać pp.: Chudy i Jedliński. Zebrani jednak nie chcieli ich wysłuchać i obydwu wygwizdali. Na wniosek p. Bujniaka uchwalono jednomyślnie rezolucję, wyrażającą pełne zaufanie posłom Piastowcom, a w szczególności prez. Witosowi, dalej wyrażającą votum nieufności p. Dąbskiemu, wreszcie rezolucję, wzywającą tych posłów, którzy do Sejmu i do Senatu weszli z listy państwowej, a ze stronnictwa wystąpili, aby natychmiast złożyli mandat. Odśpiewaniem „Roty“, zakończono ten wspaniały wiec, który długo wszystkim zostanie w pamięci.

Jakób Malinowski z Żurawiczek.

Smutne objawy.

Siemiechów w Tarnowskiem. Przed dwoma laty założono u nas Koło P. S. L. Pracował nad tem kierownik szkoły, p. Michał Bartosz. Ludzie dosyć się zapalili do organizacji, poskładali składki, na jakie kogo było stać, czekając, że rozwinie się robota, że będziemy się zbierać, radzić o sprawach publicznych i miejscowych, że będziemy się kształcić i oświecać, jak to robią inne wsie. Niestety, na założeniu Koła się... skończyło. Nie odbywamy żadnych zgromadzeń, roboty niema żadnej. Smutny to objaw, bo wieś nasza ma warunki potemu, by iść naprzód. Potrzebuje tylko kierownictwa, potrzebuje człowieka, któryby robotę prowadził. Możeby Zarząd okręgowy, albo Sekretarjat P. S. L. w Tarnowie, postarali się o rozruszanie tego Koła P. S. L. Bylibyśmy za to wszyscy bardzo wdzięczni.

Starszy Piastowiec.

Borzęcin w Brzeskiem. Wieś nasza należy do największych w Polsce. Dość wspomnieć, że jest tu 1300 domów. Wyszedł z tych domów cały szereg ludzi, którzy dziś zajmują w społeczeństwie wybitne stanowiska. Obecnie stosunki się popsuły. Brak organizacji, brak rzetelnej dbałości o rozwój w gminie. Przed wojną mieliśmy dwie straże pożarne. Wskutek niedbalstwa, sikawka w Górnym Borzęcinie została zniszczona tak, że ją sprzedano, a w następstwie straż się rozwiązała. W roku 1921 zajął się strażą na nowo ks. Kołacz, ale, niestety, odszedł przedwcześnie W listopadzie 1922 r. wybuchł pożar. Cud Boski, że się wszystko nie spaliło, że pastwą płomieni padły tylko dwa domy. To uprzytomniło ludziom, że jednak trzeba coś zrobić. Uchwalono składkę na sikawkę, jaka jeszcze została, ale została poniszczona, bo dzieci porżnęły węże i poroznosiły łączniki. Jak zaczęto manipulować, tak doszło do tego, że za pieniądze my nic nie kupili, tylko dostaliśmy subwencję. Resztę brakujących rzeczy można było w grudniu kupić za te pół miljona, któreśmy złożyli. Niedołęstwo czynników odpowiedzialnych sprawiło, że nie mamy nic, a za pół miljona co dziś kupi? Wystawiono szopę na sikawkę obok kościoła. Nie pokryto jej dachem, bo... nie było za co. Sikawka stoi pod gołem niebem i niszczy się. Czy nie wstyd, żeby taka wielka wieś nie zdobyła się na porządną szopę? Przydałyby się jak najrychlej nowe wybory w gminie, bo one możeby nareszcie wpłynęły na poprawę stosunków. *Borzęczanie.*

Brzyska Wola, w Łańcuckiem. Kierownik szkoły naszej wsi, p. Józef Świątoniowski, zamieścił w organie socjalistów artykuły, w których przedstawia swoje zasługi na polu oświaty, a różnym osobom stawia zarzuty. Co do tych zasług p. kierownika, to my, biedacy, pamiętamy je z czasów wojny. Pamiętamy też wszyscy t. zw. „czarną dzierżawę“, bo p. Ś. tak ludzi wykierował, że niejeden jest przez niego dziadem. Obecnie uparł się, by postawić szkołę murowaną, na którą nas nie stać. Domaga się on od Rady gminnej, aby na ten cel sprzedała pastwiska gminne a gdzież my, biedacy, będziemy paść nasze krowy? Mamy nadzieję, że nie uda się p. kierownikowi dopięcie tego celu bo byłoby to ciężką krzywdą najbiedniejszej ludności!

Michał Hacia i 34 gospodarzy.

Rada na drożyznę tytoniu.

Handzlówka w Łańcuckiem. Skarżą się ludzie na to, że muszą za drogo płacić za możność siania tytoniu na własny użytek. Po co te narzekania? Tyle czasy żyli ludzie bez papierosów i dobrze im się powodziło, a dziś musi się robić lamenty o tytoń? Starsi, jak starsi, ale dziś młodzi małpują starszych i trują swoje organizmy tytoniem, tak, że wyglądają jak cherlaki. Dawniej służył chłop przy wojsku 8 i więcej lat, wracał z wojska i nie palił i dobrze mu było. Były chłopy wielkie, rumiane i silne. Po co sobie zatruwać organizm i powietrze, jakiem się oddycha? Zamiast narzekać na drożyznę tytoniu, należałoby raczej zastanowić się nad tem, jakby się od palenia odzwyczaić. — Wiem, że dość ludzi się odzwyczaiło w ostatnich czasach. Tylko trzeba trochę woli. W tym kierunku powinni pracować nauczyciele, duchowieństwo, a przedewszystkiem matki, by nie przyzwyczajać młodzieży do palenia. Dzieci wdzięczne im będą, jeśli od tego zgubnego nałogu będą wolne. A ten nałóg jest dzisiaj bardzo kosztowny. Zaprzestać palić — oto powinno być hasło dla młodzieży.

Fr. Magryś.

Klęska pożarów.

Szczawnica. Zaczynają się znowu klęski ogniowe. Niedawno w Krościenku nad Dunajcem spaliły się trzy domy i jeden dach. Ogień powstał od papierosa, względnie z powodu nieporządku na strychach przy źle zbudowanym kominie. W gminie Grywałd spaliły się dwa domy. Przyczyną — niedbalstwo przy suszeniu konopi na piecu. Onegdaj spaliły się w Szczawnicy Wyżnej cztery domy. Ogień zajął się od belki, wmurowanej w komin. Stróż nocny nic nie wiedział, bo spał. Obudzili go dopiero ludzie, spieszący na ratunek. Ze sąsiednich wsi nie mogły przybyć straże pożarne, bo wszędzie sikawki są popsute, a naprawą niema się kto zająć. Ludzie potrafią narzekać, krytykować, filozofować, ale nie umieją zapobiegać nieszczęściu, choćby ono dało się usunąć nawet bardzo niewielkim kosztem.

Jan Nowak.

Czy niema sprawiedliwości?

Jasienna w Sandeckiem. Muszę się Szan. Redakcji poskarżyć, bo nie mogę znaleść sprawiedliwości. W r. 1921 wróciłem z Ameryki. Jakoś w lipcu pojechałem na jarmark do Nowego Targu, aby kupić żywność. Miałem dolary, więc wziąłem dolary, nie wiedząc wcale, że dolarów nie wolno wymieniać gdzieindziej, tylko w banku. Myślałem sobie, że je wymienię w pierwszym lepszym sklepie za towar. Naraz podszedł do mnie na rynku jakiś kupiec i zapytał, czy mam dolary. Odparłem, że mam. Oświadczył, że mi zmieni. Kurs był wtedy jakoś mkp. 1.400 za dolara. Ugodziliśmy się i poszliśmy do jakiejś sieni, żeby przeliczyć pieniądze. Naraz zjawia się policja i zabiera nas do magistratu, gdzie mi zabrano 20 dolarów, które chciałem wymienić. Gdy na

zapytanie, czy mam więcej dolarów, odparłem, że mam, kazano mi je oddać. I musiałem oddać jeszcze 32 dolary które miałem przy sobie. Nie pomogły żadne perswazje, **Policja nowotarska obdarła mnie z pieniędzy**, nie bacząc na to, że miałem z Nowego Targu 5 mil drogi i że musiałem sobie na powrót pożyczyć pieniędzy. Myślałem, że te dolary policja mi zwróci. Jakoś po roku, gdy dolarów nie otrzymywałem, poszedłem do sądu i przedstawiłem sprawę. Nic nie pomogło. Skarżyłem przez adwokata, naraziłem się tylko na koszta i nic. Gdybym wiedział, że policja te pieniądze oddała Skarbowi państwa, mniejby mnie to bolało, choć stała mi się krzywda, bo dolarami nie handlowałem. Niema jednak najmniejszych dowodów, czy te dolary nie zostały u policjantów. Może p. minister spraw wewn., znany ze swej energji, wyda odpowiednie zarządzenia, by zbadać, co policja nowotarska z temi dolarami zrobiła, oraz by mi ten ciężko zapracowany grosz zwrócono.

Tomasz Regiec.

Skazani na śmierć głodową.

Wieliczka. Do posłów ludowych zwracamy się z prośbą o pomoc. Jesteśmy my, prowizjoniści żupy solnej w Wieliczce, **w ostatniej nędzy.** Robotnik salinarny po 35 latach pracy, dostawał za czasów austrjackich t. zw. prowizję w kwocie 100 K na miesiąc. Mógł więc na starość żyć z rodziną bez kłopotu. Rząd polski wyznaczył prowizjonistom pensje po 1.200—1.700 mkp., a następnie podniósł je do 25.000 mkp. Czyż z tego można żyć? Stała nam się krzywda przez to, że nas uznano za prowizjonistów, a nie za emerytów, choć byliśmy taksamo robotnikami państwowymi, jak kolejarze i inni. Dziś musimy chodzić na żebry, bo za 25.000 mkp. na miesiąc nikt w Polsce wyżyć nie zdoła. Zlitujcie się, panowie posłowie, i wyjednajcie u ministra skarbu, aby nas uznano za emerytów i nie zmuszano do żebrania. *Prowizjoniści żupy solnej.*

Z Małopolski wschodniej.

Kurczenie się polskości.

Stubno w Przemyskiem. Jest nas tu garstka Polaków zdawna osiadłych i kilku kolonistów. Mamy Kółko rolnicze, mamy Koło młodzieży, ale, niestety, **życie polskie upada.** Brak nam bibljoteki, brak sali, gdzieby się mogła zbierać i kształcić młodzież. Tutejszy właściciel dóbr, p. Ludwik Myszkowski, ofiarował plac i zobowiązywał się wystawić ochronkę własnym kosztem, domagając się tylko, by parafjanie zwieźli piasek i cegłę, to znaczy żądał tylko robocizny. Plan był już gotowy. Tymczasem większość Polaków tutejszych, którzy nawet mają większość w Radzie gminnej wraz z wójtem polskim, wyśmiali publicznie projekt ofiarodawcy. Dlaczego? Oto dlatego, że miejscowi Rusini z zazdrości wmówili w nich, że ochronka będzie domem rozpusty, że będzie ciężarem dla gminy, że zakonnice, mające kierować ochronką, będą wiecznie żebrać po wsi. Oczywiście ofiarodawca zraził się i dziś powiada, że jeśli Polacy chcą być współwłaścicielami ochronki, w którejbyśmy mieli i salę i bibljotekę, to musimy dać i robociznę i pokryć połowę kosztów budowy. Tak się zemściła głupota tutejszych Polaków na nich samych. Ocknęli się oni dopiero w tym roku, gdy Rusini zaczęli budować swoją czytelnię i salę do zabaw. Zaprzepaściliśmy sami sprawę polskiej placówki wychowawczej, jaką miała być ochronka. A ta ochronka była i jest niezmiernie potrzebna, bo **wynaradawianie się Polaków tutaj postępuje. W domach polskich** — oprócz domów osadników, niedawno przybyłych — **mówi się przeważnie po rusku.** Polacy ukrywają się ze swoją polskością przed Rusinami. Ze strony inteligencji miejscowej i nauczycielstwa niema pracy nad utrzymaniem polskości. A tymczasem **Rusini coraz bardziej podnoszą głowę**, coraz głośniej mówią, „to jeszcze tak ne bude“ i osłabiają jeszcze bardziej poczucie polskości u nieświadomych „półpolaków“, że ich tak już nazwę. Byłoby pożądanem, ażeby posłowie ludowi zajęli się przemyskim powiatem, aby częściej zaglądali na wsie, pouczali, podnosili na duchu słabych, przywracali ich do polskości. Mam, niestety, to uczucie, że i w innych wsiach tutejszego powiatu nie jest lepiej.

Ł. Kazieczko.

O nową placówkę.

Monasterzyska. Wschodnia Małopolska złączona została z macierzą. Stało się to dzięki bohaterstwu i wytrwałości kresowych Polaków. Staraniem wszystkich musi teraz być utrwalenie polskości w tej dzielnicy, przesiąkłej krwią najlepszych synów Ojczyzny. Polskość musi się tu krzewić i krzepić. Po wsiach i po miasteczkach powstawać muszą Domy ludowe, które powinny się stać ogniskiem myśli patrjotycznej i państwowej. I myśmy tu, w Monasterzyskach, postanowili zbudować taką placówkę, mianowicie „Dom polski“. Do dzieła zabrały się wszystkie tutejsze organizacje polskie, bez względu na partyjne różnice. Sami nie podołamy zadaniu. Dlatego odzywamy się do braci w innych dzielnicach **z prośbą o pomoc.** Każdy grosz, przesłany na budowę Domu polskiego w Monasterzyskach, będzie cegiełką do obronnego muru polskości na kresach wschodnich. Bracia ludowcy, wierzymy, że datków na ten cel szczędzić nie będziecie! Składki przyjmuje także Administracja „Piasta“.

Piastowcy z Monasterzysk.

Z Kongresówki.

Skrzeszowice w Miechowskiem. Z naszej wsi nie był dotąd listu w „Piaście“, a przecież to nie jakaś wioszczyzna, ale w całem tego słowa znaczeniu wieś, przodująca całej okolicy pod każdym względem. Doszczętnie spalona podczas ostatniej wojny, odbudowała się bardzo szybko, dzięki niezwykłej pracowitości mieszkańców. Dziś jest jedną w najbogatszych i najpiękniejszych wsi w Miechowskiem. Tam, gdzie w roku 1918 były tylko zgliszcza, wznoszą się obecnie okazałe domki, zamieszkane przez średnio zamożnych a nawet bogatych gospodarzy. Niktby nie poznał, że tu w listopadzie 1916 r. rozgrywała się zaciekła bitwa. Czego to człowiek nie dokona, gdy z pomocą Bożą i z zapałem weźmie się do pracy! Pracę kulturalną rozpoczęto u nas jeszcze przed wojną. Zaczął ją obywatel ziemski, p. Bogusław Kleszczyński, zakładając we wsi Kółko rolnicze i straż ogniową. Po wojnie już założono sklep kółkowy, orkiestrę, Związek młodzieży, Związek strzelecki. — W ostatnich czasach zaczęto budować Dom Ludowy. Wykończeniu stoi na przeszkodzie brak funduszów. P. S. L. „Piast“ ma tu coraz więcej zwolenników. Na listę Piastowców głosowała podczas ostatnich wyborów ⅓ mieszkańców, a ⅔ poszły za „Wyzwoleniem“. Dzisiaj tego szczerze żałują i przechylają się na stronę Piasta.

Walenty Kowalczuk.

Kraśnik. Piszę do was z przedmieścia Kraśnika pod nazwą Piaski. Osada nasza leży przy drodze do Urzędowa. Liczy 93 domy i blisko 700 osób. Mamy szkołę, garbarnię i dwa sklepy, w których potajemnie sprzedają wódkę. — Starsi mieszkańcy, to z malemi wyjątkami analfabeci. To też żaden nie prenumeruje gazet. Kilku tylko kupuje je w Kraśniku. Przy ostatnich wyborach głosowali prawie wszyscy na „Wyzwoleńców". Obecnie, przekonawszy się, że „Wyzwoleńcy' idą ręka w rękę z żydami, Niemcami i Ukraińcami, że działają na szkodę państwa i ludu, ocknęli się i żałują, że dali się obałamucić sprytnym agitatorom. Oświadczają teraz otwarcie, że miejsce dla nich jest tylko w „Piaście", pod sztandarem prez. Witosa. Młodzież garnie się chętnie do nauki. Uczucie patrjotyczne jest tu jeszcze słabe. Zdarzają się ludzie, którzy z żalem wspominają carskie czasy, nie brak takich, którym się Rosja obecna uśmiecha. Są to skutki podziemnej agitacji bolszewickiej, mającej, jak się zdaje, duże pieniądze. Większość ludności jednak odżegnuje się tak od caryzmu, jak i od bolszewizmu. Nieszczęściem naszem są haniebne drogi. Dość powiedzieć, że w jesieni i na wiosnę trudno się dostać do Kraśnika. Obecnie pracuje się nad naprawą tych dróg, ale robota idzie żółwim krokiem. *St. R.*

Lud za prez. Witosem.

Zamość. Wiadomość o stworzeniu w Sejmie polskiej większości i opartego na niej rządu, wywołała w pierwszej chwili na wsi w Kongresówce, zamięszanie. Wkrótce jednak opinja ogółu włościan przechyliła się na stronę prez. Witosa. Lud zrozumiał, że chodziło o całość państwa, przekonał się, że prez. Witos tylko dla dobra państwa i ludu odważył się na wielki czyn złączenia stronnictw polskich i otwarcie stanął przy prez. Witosie. Nie pomogła szalona agitacja ze strony warchołów, nie pomogły „hasła i rozkazy" p. Dąbskiego, ogromna większość ludu odrazu stanęła na stanowisku popierania rządu Witosa, reszta zaś, z początku zachwiana, zrozumiawszy położenie, sama teraz stanowczo opowiada się za „Piastem". Na wiecach uchwala się uznanie i votum zaufania dla prez. Witosa. Coraz częściej wiece kończą się wezwaniem Dąbskiego i jego zwolenników, aby albo wrócili do Piastowców, albo, żeby złożyli mandaty. Ludzie nie mogą zrozumieć, jak zwłaszcza ci panowie, którzy mandaty otrzymali z listy państwowej, a więc z łaski stronnictwa, mogą dalej te mandaty piastować, kiedy ze stronnictwa wystąpili. Utwierdza to ludność włościańską w przekonaniu, że tym ambitnym pankom, którzy razem z Dąbskim z Klubu Piastowców odeszli, nie chodzi wcale o lud, tylko o zaspokojenie własnych ambicyj. Idea praworządności jest tak głęboko w sercach ludu wszczepiona, że lud każde warcholstwo instynktownie potępia. Lud polski uważa państwo własne za największe dobro i interes państwa stawia ponad wszystko. A ponieważ prez. Witos tylko interesem państwa się powodował, tworząc polską większość i rząd, więc lud w Kongresówce idzie za nim, idzie i pójdzie zawsze.

Aleksander Buczko.

Trzeba się brać na sposoby.

Sulisławice w Miechowskiem. W r. 1921 zawiązała się u nas ochotnicza straż ogniowa. Przez dwa lata była jednak nieczynna z powodu braku sikawki i innego narzędzia. Znaleźli się ludzie zarozumiali, a niemądrzy, którzy odraczali ciągle sprawę zakupu sikawki, a nawet przeszkadzali rozwojowi straży. Mieliśmy 20.000 mkp. w kasie, a sikawka kosztowała podówczas 40.000 mkp. Wskutek odraczania zakupna, w parę miesięcy potem straciliśmy możność nabycia sikawki, bo ceny szły nieustannie w górę, a nasze 20 tysięcy stały się drobnostką. W zeszłym roku w jesieni uchwalili gospodarze opodatkować się po 200 mkp. z morga. Zanim jednak te pieniądze wpłynęły, znowu marka spadła i znowu sikawki się nie kupiło. Dopiero w tym roku na zebraniu gospodarze, na wniosek p. Stanisława Grojca, uchwalili **opodatkować się z morga, ale nie markami, tylko żytem**, po 2 kg z morgi. Ten sposób okazał się najlepszym, bośmy nareszcie zakupili sikawkę i uruchomili straż. Ciągły spadek marki każe się „brać na sposoby". Myśmy się tu przekonali, że jeśli idzie o jakiś wydatek, który ma pokryć gmina, to najlepiej opodatkować się w naturze, a więc w zbożu. *J. K.*

Z Wołynia.

O utworzeniu polskiej placówki.

Kalinówka, gmina Kniahinin, pow. Dubno. Jest tu u nas kolonja osadników. Na kilku zebraniach postanowiliśmy zbudować **Dom ludowy** imienia Józefa Piłsudskiego. Dom ten ma być placówką polskości na kresach. Ma on **skupić żywioł polski, a zruszczonych przygarnąć do macierzy.** Ma szerzyć ideę państwową i polską na kresach. Ma być ośrodkiem pracy gospodarczej, zmierzającej do unarodowienia handlu. Do najbliższego miasta i stacji kolejowej mamy 28 km. Dlatego żydzi uprawiają tu niezwykłą lichwę. Gdy wewnątrz państwa sól kosztowała mkp. 1300 za 1 kg, myśmy płacili mkp. 4500. Gdy cukier wewnątrz państwa kosztował mkp. 8000, myśmy musieli płacić po mkp. 15.000. Ale gdy zboże kosztowało wewnątrz państwa mkp. 120.000 za 100 kg, to nam dawano 72.000! Szkoły dotąd nie mamy. Najbliższy kościół leży w oddaleniu 16 km. Przybyliśmy tu z zachodniej Małopolski i z sąsiednich powiatów Kongresówki. **Przeszliśmy głód i nędzę.** Ziemię kupiliśmy w stanie odłogu. Dotąd **mieszkamy w barakach**, na prędce postawionych, lub w prowizorycznych szałasach. Są wypadki, **że cała rodzina posiada jedną koszulę.** A przecież całe społeczeństwo powinno dbać o to, by osadnikom ułatwiać byt, by ich tu coraz więcej przychodziło. Wołyń był polskim przed rozbiorami i polskim pozostać powinien. **Przed pierwszym rozbiorem było na Wołyniu Polaków-katolików 52%.** Wedle statystyki z **roku 1921 jest tu Polaków 18%.** Mamy prawo spodziewać się, że wy sami, bracia chłopi, wewnątrz państwa, rozumiecie dobrze, że tę dzielnicę trzeba zaludnić Polakami. Przedewszystkiem jednak trzeba **pomóc nam w tworzeniu ognisk kulturalnych.** Dlatego zwracamy się do was z prośbą, byście skromnemi bodaj datkami umożliwili nam postawienie Domu ludowego. Myśmy kupili plac pod ten dom, nie będziemy szczędzić pracy, wy, **bracia, dajcie nam pomoc pieniężną.** Datki należy przesyłać do Administracji „Piasta".

Za komitet budowy: *Franciszek Kućma*, przew. *Antoni Mrozik* sekr. *Stanisław Maziarz* skarbnik.

Odpowiedzi Redakcji.

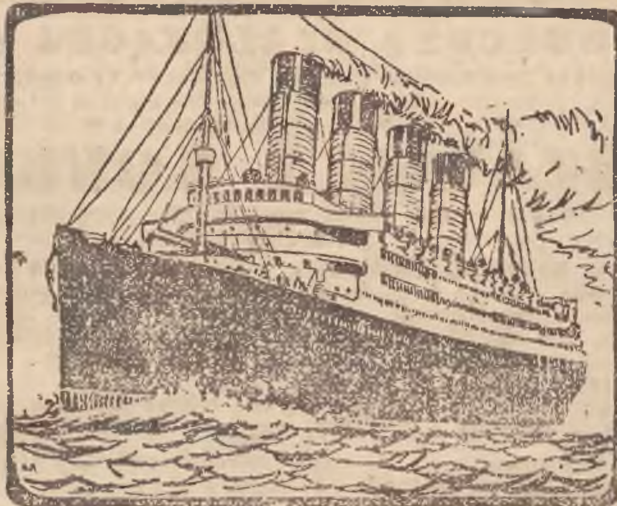
J. Skóbel, Łopuszna: 10 tysięcy otrzymano. Brakujące numera wysłano. Widocznie ginęły na poczcie. Kursa dla pisarzy gminnych obecnie się nie odbywają. W „Piaście" ogłaszamy, kiedy i gdzie się odbywają. — **Czytelnik kategorji C. 2:** Na poczcie należy oświadczyć, że się będzie samemu odbierąć. Władze pocztowe wydały odpowiednie zarządzenia, tak, że nie potrzeba opłacać skrytki. Krakowska dyrekcja takie zarządzenie wydała. O ile pozwolenie na wyjazd wyda panu P. K. U., o tyle starostwo paszport panu wystawi. Do Francji można jechać własnym kosztem; dokładne szczegóły były podane w jednym z poprzednich numerów „Piasta". Pozwolenia na wyjazd do Ameryki w tym roku już pan nie otrzyma. W sprawie parcelacji zwrócić się pod adresem: Henryk Dzendzel, sekretarz prezydenta ministrów, Warszawa, Prezydjum Rady ministrów. Minister Kiernik zarządził już przeprowadzenie wyborów Rad gminnych w Małopolsce wschodniej. — **A. Buczko, Zamość:** Dzięki, drukujemy. Amerykańskie wydawnictwa pod podanemi tytułami nie pozostają w żadnym związku z krajową prasą ludową. Czeki wysłano, wiadomy adres poprawiono. — **W. Kowalczyk, Skrzeszowice:** Dzięki, prosimy o dalsze. Prenumerata wyrównana do 1 lipca. Wysyłamy. — **W. Ł. Chlebda, Dzwonowo:** W krajach zachodnich, specjalnie w rolnictwie, są tesame zwyczaje, co i u was Nikogo to nie gorszy. W Wielkopolsce pozostały te rzeczy po Niemcach. W gruncie rzeczy idzie nie o pilnowanie formalności religijnych, ale o to, żeby żyć naprawdę p o b o ż e m u. To najważniejsze. Czek wysłano. — **Wn. Dr.:** Zalega pan z kwotą 4 tysiące marek. O pozwolenie na wyjazd do Ameryki szkoda się starać, bo w tym roku nie dostanie pan już wizy amerykańskiej. — **J. Kruk, Żupawa:** 6.000 marek przyszły. O pisanie prosimy. Za słowa uznania i pozdrowienia dzięki. — **Prenumerator E. S.:** Dotąd tej ustawy Sejm nie uchwalił, ani nawet obrad nad nią nie zaczął. Kombinacje złotowe upadły. Sprawa będzie wymagać wielkich studjow. Będziemy jej w „Piaście" pilnować. — **J. Dec, Mazury:** Porządek jest następujący: Sąd powiatowy, Sąd okręgowy, Sąd apelacyjny i Sąd najwyższy. — **N. Tatara, Mazury:** Wysyłamy. — **J. Dudek, Jodłówka Tuchowska:** Trzeba zrobić podanie do starostwa, wypisać szczegółowo, dlaczego się je wnosi i zanieść do Sekretarjatu P .S. L., Tarnów, Burek 3, poprosić o przeprowadzenie. — **T. Małek, Jelna:** List z wyczerpującą odpowiedzią dawno był wysłany. Żadnych listów się nie zarzuca. Redaktor, choćby miał głowę, jak ćwierć, nie jest w stanie wiedzieć wszystkiego i musi się informować u fachowców, a to nie zawsze da się uskutecznić odrazu. — **J. Kurowski, Meszna:** Pierwsze półrocze zapłacone. W sprawie pastwisk napisać do posła Józefa Romana w Wadowicach. Wezwać go, by tam przyjechał i wziął was w obronę. O ile wdowa była rzeczywiście utrzymywana tylko przez syna, winna otrzymać zaopatrzenie. Oddać tę sprawę również posłowi Romanowi. — **St. Musiał, Bagienica:** Podręcznik weterynarski poucza o wszystkich rzeczach, potrzebnych przy hodowli zwierząt. Są rozmaite podręczniki. Ceny książek są z dnia na dzień wyższe. Stałych podać nie możemy. Niżej 25.000 marek, książki pan nie dostanie. Napisać do księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Kraków, Rynek gł. i sprowadzić za zaliczką. — **I. A. Konik Stryj:** Z tego, co nam pan napisał, ani my nie wiemy wiele, ani czytelnicy dużoby nie wiedzieli. Do druku nie dał pan wogóle nic. Niech pan napisze całość i przyśle.



TOWARZYSTWO OKRĘTOWE
RED STAR LINE
(LINIA CZERWONEJ GWIAZDY)
GDAŃSK
AMERYKA
ANTWERPIA
AMERYKA
AMERYKA
HAMBURG
CHERBOURG
AMERYKA
KRAKÓW
43 FLORJAŃSKA 43
INFORMACJE BEZPŁATNIE.

CUNARD LINE

Kraków, ul. Szpitalna 30.
(Hotel Pollera)



LINJA KUNARD

Kraków, ul. Szpitalna 30.
(Hotel Pollera)

Ważna wiadomość dla chcących wyjechać

do

AMERYKI i KANADY

5 DNI PODRÓŻ PRZEZ OCEAN 5 DNI

Liczba emigrantów do Ameryki została przez ustawy amerykańskie ograniczoną i tylko pewna ilość osób będzie mogła jeszcze tego roku wyjechać z Polski do Ameryki Północnej.

Wyżej wymieniona LINJA KUNARD czyni wszelkie możliwe starania, by jej pasażerowie jeszcze w tym roku najwygodniejszą i najkrótszą drogą w najbliższym czasie do Ameryki wyjechali.

Reemigranci! TO ZNACZY TACY, KTÓRZY WRÓCILI Z AMERYKI DO POLSKI W LATACH 1919, 1920, 1921, 1922, 1923 I POSIADAJĄ STARE PASZPORTY, WYDANE PRZEZ KONSULATY POLSKIE W AMERYCE, LUB INNY DOKUMENT, STWIERDZAJĄCY ICH POBYT W AMERYCE — ORAZ TACY, KTÓRZY WRÓCILI Z AMERYKI PRZED WOJNĄ, I POSIADAJĄ JAKIEKOLWIEK ZAŚWIADCZENIE, ŻE PRZEBYWALI W AMERYCE, BĘDĄ MOGLI W NAJBLIŻSZYM CZASIE POWRÓCIĆ DO AMERYKI, O ILE SIĘ ZGŁOSZĄ W NAJKRÓTSZYM CZASIE W NASZEM BIURZE PRZY UL. **SZPITALNEJ 30**, OSOBIŚCIE LUB PISEMNIE Z WYŻEJ WYMIENIONEMI DOKUMENTAMI.

Emigranci, a więc ci, którzy w Ameryce jeszcze nie byli a posiadają **affidavity** od krewnych, obywateli amerykańskich, potwierdzone przez Konsulat Polski w Ameryce, powinni również w najbliższym czasie u nas się zgłosić, celem poczynienia odpowiednich kroków dla umożliwienia im wyjazdu w możliwie najkrótszym czasie.

Nasza liczna flota, składająca się z największych i najszybszych okrętów na świecie, jak n. p.: BERENGARJA, AQUITANIA, MAURETANIA, i t. d., o pojemności zwyż 50.000 tonn, posiada dla pasażerów 3-ciej klasy wygodne kajuty na 2, 4 i 6 osób, znakomity wikt i dobrą obsługę

Nasze okręty odchodzą prawie codziennie z portów:

GDAŃSKA, CHERBOURGA, ROTTERDAMU i t. d. Podróż przez ocean trwa 5 dni.

Podróż do Warszawy **nie potrzebna.** Zwracajcie się z zaufaniem do:

LINJI KUNARD, KRAKÓW, SZPITALNA 30

(Hotel Pollera).

Prosze uważać na nasz adres: 732 6 0

ULICA SZPITALNA L. 30 (w Hotelu Pollera).

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. [illegible] pod zarządem L. K. Górskiego.